Rok IV. **Lwów, dnia 15. czerwca 1898.** **Nr. 12.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

SMUTNY OBRACHUNEK.

Ostatnia już, zdaje się, próba zażegnania przeciwieństw narodowościowych i stronniczych, poważnie zagrażających nietylko ustrojowi parlamentarnemu, ale i spójności państwowej monarchii austryackiej, nawet podstawom jej bytu — kończy się w chwili gdy to piszemy, niepowodzeniem zupełnem. Ani jedna jeszcze zmiana gabinetu, ani odroczenie lub rozpuszczenie Rady państwa i rozpisanie nowych wyborów, ani rządzenie czasowe bez parlamentu — przeciwieństw, które wystąpiły tak gwałtownie, zarysowały się tak ostro — nie usuną, nawet nie złagodzą bodajby częściowo. Budowa państwowa Austryi chwieje się w posadach swoich. Od dawna już tę niebezpieczną chwilę przewidywano, oddawna prorokowano monarchii austryackiej katastrofę, która jej dziś wprawdzie nie grozi jeszcze, ale której możliwość wypadki ostatniego roku wskazują. Mylnie tylko sądzono, że polityka zewnętrzna monarchii będzie bezpośrednią przyczyną przepowiadanej katastrofy. W stosunkach zewnętrznych Austrya jest właśnie silniejszą, niż się prorokom jej upadku wydaje i dopóki sprawy polityki zewnętrznej, jak to było w ostatniem dziesięcioleciu do r. 1895—96, stały na pierwszym planie, łatwo było wykazywać przesadę i nawet kłamliwość złowróżbnych przepowiedni.

Ale ta okoliczność, że niebezpieczeństwo grozi potędze państwa wtedy, gdy działalność jego zwraca się przeważnie ku sprawom wewnętrznym, świadczy właśnie o nienormalności i wadliwości ustroju państwowego. Naiwne i śmieszne były przypuszczenia niektórych dzienników rosyjskich i francuskich, że Rusini, Czesi i Chorwaci, gdyby Austrya zaczęła wojnę z Rosyą, powstaliby lub wogóle zachowali się nielojalnie i nie spełniliby obowiązku obywateli państwa. Dziś jednak widzimy, że żywioł niemiecki, uprzywilejowany w monarchii, dotychczas stanowiący ten kit, który jej różnorodne części składowe spajał — objawia coraz wyraźniej dążenia separatystyczne i otwarcie wyznaje, że jeżeli jego uprzywilejowane stanowisko będzie zagrożonem, nie zawaha się rozbić jedności państwowej. Lekkomyślnem łudzeniem się jest zapewnianie, że to tylko szowiniści niemieccy z obozu Schönerera i Wolfa dążenia takie wykazują. Za tymi szowinistami oświadcza się ogromna większość Niemców, przedstawiciele stronnictw umiarkowanych słuchają pokornie ich komendy, nie chcąc stracić popularności, nawet przeciwnicy polityczni ulegają pośrednio ich wpływowi.

Rokosz — bo to jest właściwa nazwa opozycyi niemieckiej — rośnie w siłę, gdy rząd i stronnictwa wciąż cofają się przed nim, i robią mu ustępstwa, które on przyjmuje, ale na nich nie poprzestaje. Gdyby nawet rząd dzisiejszym jego żądaniom zadość uczynił, ruch narodowy niemiecki pójdzie dalej i postawi takie wymagania, których spełnienie spowodowałoby zupełny rozstrój państwa. Jeżeli narodowcy niemieccy nie dążą świadomie do zaprowadzenia absolutyzmu, który by zapewnił panowanie biurokracyi niemieckiej, to są chyba narzędziem intrygi zagranicznej, mającej na celu rozbicie monarchii austryackiej. Powyższe podejrzenie, jakkolwiek nie poparte dowodami pośrednimi, zjawić się musiało, bo niepodobna przypuścić, żeby narodowcy niemieccy łudzili się naiwnie możliwością urzeczywistnienia tych żądań, które jawnie wygłaszają. Panowania w Austryi nie zabezpieczył by im nawet przewrot gwałtowny, dokonany z góry przy współdziałaniu rządu i korony. Taki przewrót, gdyby w ogóle był możliwym, rozbiłby już niewątpliwie jedność państwa, byłby początkiem katastrofy ostatecznej. Nawet »wyodrębnienie Galicyi«, gdyby Polacy się na nie zgodzili, nie pomogłoby wiele Niemcom.

Z pewnością mniej niebezpiecznym dla monarchii byłby taki przewrót, któryby złamał stanowczo przewagę niemiecką, ale i ten jest nieprawdopodobnym, bo w wykonaniu spotkał by poważne przeszkody. Niemcy stanowią wprawdzie $1/3$ ludności monarchii, ale nie trzeba zapominać, że dynastya, sfery dworskie, wyższe sfery wojskowe i wszechwładna centralna biurokracya — są niemieckie.

Słowem, nie ma dziś sposobu, ani drogi wyprowadzenia państwa z tego położenia niebezpiecznego, którego grozę potęguje zaostrzenie przeciwieństw społecznych. Reforma ustroju państwowego jest zawsze zadaniem bardzo trudnem, tym trudniejszem w Austryi, że jednocześnie coraz pilniejszą staje się potrzeba zasadniczej reformy stosunków politycznych i społecznych. Zadaniu mógłby podołać chyba polityk genialny, obdarzony energią niezwykłą i całkowitem zaufaniem korony. Takiego męża stanu na zawołanie mieć nie można, takich w Austryi nigdy, lub przynajmniej od bardzo dawna nie było. Pozostają więc tylko od biedy surogaty rozumu stanu i energii politycznej — rozwaga i cierpliwość, niezrażająca się przeszkodami.

Zmiana ordynacyi wyborczej do Rady państwa, tj. przekształcenie parlamentu w delegacyę sejmów może chwilowe uspokojenie sprowadzić, ułatwi władzy państwowej działalność normalną, ale niebezpieczeństwa rozstroju wewnętrznego nie zażegna, jeżeli nie będzie pierwszym krokiem do przebudowania ustroju monarchii w duchu federalistycznym. Taka nawet reforma wymaga zawieszenia na czas dłuższy działalności parlamentu centralnego. Nie byłoby to jeszcze zawieszeniem konstytucyi, jak niektóre pisma dowodzą i powrotem do rządów absolutnych, które w Austryi musiały by być niemieckimi. Parlamentaryzm jest bardzo ważnym, ale nie jedynym czynnikiem ustroju konstytu-

cyjnego. Zawieszenie działalności Rady państwa nie oznacza wcale ograniczenia tych szczpłych praw i swobód obywatelskich, które ludy Austryi wywalczyły sobie, do których przywykły, i których zniesienie lub ścieśnienie byłoby czynem nierozważnym, narażającym państwo na niebezpieczeństwo nieuniknione. Pozostałyby zresztą, do czasu zwołania nowej Rady państwa, sejmy, których działalność ustawodawcza ze względów praktycznych musiałaby być po rozwiązaniu parlamentu centralnego faktycznie rozszerzoną. Ale te walki, których widownią była Rada państwa, powtórzyły by się znowu w sejmach, zwłaszcza w sejmie czeskim i dolnoaustryackim i dla tego właśnie wyraziliśmy wyżej zdanie, że taka reforma nie byłaby wcale radykalnem lekarstwem, chociaż rozdrobnienie opozycyi bądź co bądź osłabiłoby jej siłę.

Niebezpieczeństwa, grożącego państwu przeceniać jednak nie należy. Położenie jest bardzo groźnem, ale nie jest jeszcze rozpaczliwem, chociaż na razie nie widać wyjścia z niego. To ostatnie znalazłoby się niewątpliwie, gdyby dotychczasowa polityka wszystkich rządów w Austryi, prowadzona »od przypadku do przypadku«, pozbawiona myśli przewodniej, polegająca na używaniu środków paliatywnych lub nawet na stosowaniu rozmaitych konceptów administracyjnych i parlamentarnych, nie zniepráwiła opinii publicznej. Zwłaszcza w społeczeństwie polskiem zapanował rzekomy realizm polityczny, któremu hołdują ludzie zasadniczo różnych przekonań. Ten realizm polega na stosowaniu do wielkich zadań politycznych drobnej miary, na formalnem traktowaniu spraw doniosłych, wskutek czego zatraca się zupełnie należyte ich pojmowanie Nasi politycy w swem zaślepieniu realistycznem nie zdają sobie sprawy z ważności wypadków, nie pojmują ich istoty. To zaślepienie zresztą nietylko nam jest właściwem, ale nas przedewszystkiem brak rozumu politycznego w społeczeństwie polskiem w danej chwili obchodzi.

Nie rozumiemy niebezpieczeństwa i dla tego lekceważymy je, nie myśląc o środkach zaradczych. Zachowawcy zarówno jak i demokraci nasi zachowują się dziś w niozmiernie ważnej chwili politycznej jak ludzie pierwotni, nie zdolni do przewidywania przyszłości. Niebezpieczeństwo doraźne porusza ich chwilowo, ale prędko zapominają o niem. Jest to chyba dostatecznym dowodem dziwnej obojętności i nierozumnego zaślepienia, że, gdy ważą się losy państwa i nasze, żadne stronnictwo, żaden nawet polityk wybitny nie probują oddziaływać na opinię publiczną, nie występują z programami lub chociażby tylko z wskazaniami praktycznemi. Gdzieindziej w podobnem położeniu jak z rogu obfitości sypałyby się broszury i artykuły polityczne.

Nasza obojętność byłaby poniekąd wytłómaczoną, gdybyśmy istotnie w ciągu ostatnich lat tak obwarowali stanowisko polityczne kraju, że sprawa przekształcenia ustroju monarchii, lub nawet sprawa jej siły i spokoju wewnętrznego mogłyby nas pośrednio tylko obchodzić. Ale chociaż na ogół dużo w tym okresie względnej swobody działania zrobiono dla zabezpieczenia samodzielności kraju, najważniejsza część zadania nie została wykonaną. Brak nam tej spoistości wewnętrznej, tej świadomości przenikającej wszystkie warstwy narodu, która daje najpewniejszą ochronę od niebezpieczeństw zewnętrznych i waśni wewnętrznej. Ta waśń plemienna i społeczna wzrasta, natomiast słabnie poczucie solidarności zbiorowej. My tu w Galicyi nie możemy powiedzieć o sobie tak, jak Czesi, że oczekujemy spokojnie biegu wypadków, że żadna katastrofa polityczna nie odbierze narodowi czeskiemu stanowiska, które sobie zdobył i umocnił.

Gdy 10 lat temu i dawniej demokratyczne pisma polskie, zwłaszcza niektóre warszawskie (*Głos* i *Prawda*) wyrażały przewidywania, które obecnie fakty stwierdziły, gdy mówiły o możliwości w Austryi zaciętych walk narodowościowych i dążeń do rozbicia państwa, o niebezpiecznem zaostrzaniu się przeciwieństw społecznych i narodowościowych w Galicyi — t. zw. poważni politycy nazywali to »doktrynerstwem studenckiem«, przesadą pesymistyczną i objaśniali nieznajomością stosunków. Dziś widzimy, niestety, że wszystkie te przewidywania się sprawdzają, że więc polityka, która niebezpieczeństwa nie widziała i lekceważyła jego zapowiedzi, była polityką nierozważną i płytką, chociaż olśniewała opinię publiczną pozorami powagi i doświadczenia. Taką pozostała do dziś dnia, ale już powagę i zaufanie ogółu straciła. Nie ma jednak innej, która by ją zastąpić mogła, nie ma w Galicyi stronnictwa i programu, któreby w warunkach istniejących mogły polityce narodowej wskazać nowe i właściwe drogi. Wobec tego koniecznem jest w Galicyi wytworzenie się nowych stronnictw i programów politycznych lub zasadnicze przekształcenie dotychczasowych. Nie wątpimy, że materyał odpowiedni istnieje, brak tylko myśli twórczej, która by działalność w tym kierunku ożywiła. Gdyby przymusowy wypoczynek parlamentarny, odrywając uwagę ogółu od zajęcia się sprawami polityki bieżącej, przyczynił się do wyjaśnienia dążeń i skrystalizowania zasad politycznych, łatwiej pogodzić by się można było z jego niedogodnościami i stronami ujemnemi.

Z CAŁEJ POLSKI.

Błędne Koło Polityki rosyjskiej i pruskiej. List Rusina.

Zeszłoroczny spis jednodniowy ludności w zaborze rosyjskim miał następstwa, których rząd nie przewidywał. Władze skutecznie zapobiegały ujawnieniu w listach spisowych prawdziwej liczby i siły żywiołu polskiego w kraju zabranym i w t. zw. *russkom Zabużje*, nie mogły jednak zapobiedz rozbudzeniu świadomości narodowej i religijnej ludu, które było nieoczekiwanym rezultatem zarówno rozporządzeń rządowych jak i nieuchwytnej, samorodnej, jeżeli tak wyrazić się można, agitacyi. Po całym niemal obszarze ziem kresowych dawnej Polski krążyło pomiędzy ludem w tajemnicy utrzymywane hasło, że przy spisie przyznawać się trzeba otwarcie do narodowości polskiej i religii katolickiej. We wschodnich powiatach gubernii lubelskiej i siedleckiej ludność dawniej unicka w tych nawet wsiach, które bez oporu na prawosławie nawrócić się dały, okazała się jawnie polską i katolicką.

Dwudziestoletnia propaganda przymusowa prawosławia nie wyplenila wspomnień, które owszem z niespodziewaną siłą odżyły. Dziś usposobienie ludu w tych okolicach jest na ogół lepsze, niż było 20 lat temu. Ale nietylko w Lubelskiem i na Podlasiu zbudziły się wspomienia, odezwało się ich echo nawet na Litwie. Zaznaczyliśmy już pobieżnie kilka faktów, świadczących, że są jeszcze okolice, gdzie lud białoruski, od 60 lat na prawosławie nawrócony, trzyma się potajemnie »polskiej wiary«. Obecnie korespondent *Nowej Reformy* obszerniej opisuje fakt, który dawniej podaliśmy. Dodamy, że stało się to w Nowogródzkiem, gdzie silniej,

niż gdziekolwiek na Litwie utrzymuje się tradycya polska.

»W okolicach Tuhanowicz, w ziemi Mickiewicza, w zimie tego roku stał się fakt głośny, milczeniem jednak pominięty przez prasę rosyjską. W paru wsiach okolicznych mieszka lud niegdyś unicki, dziś z tlejącemi jeszcze iskierkami dawnej wiary. Aleksander II w pierwszych latach swego panowania przyprowadzał go do porządku, ale do głębi dusz sięgnąć nie zdołał: uczucie w nich dawne zostało, a podczas nawracania unitów Królestwie rozbudziło się wraz z nienawiścią do narzuconej przez Mikołaja wiary. Spis jednodniowy wzniecił ruch w umysłach, zwiększył liczbę uciekających od cerkwi i popa. Gdy ubiegłej zimy jeden z księży okolicznych, młody jeszcze, ale przedwcześnie walką z ciemieztwem już znużony, postanowił wyjechać całkiem do Ameryki, aby tam oddać się swej służbie zawodowej, lud porozumiał się z nim i na samym już wyjezdnem sprowadził go pośród siebie, aby według drogiego sercom rytuału katolickiego spełnił na nich obrzadki, po które w ostatecznym już tylko nacisku zwracać się musieli do prawosławia. Wydalono pod jakimś pozorem leśniczego z lasu krasnohorskiego i w jego chacie, w leśniczówce, zatknął kapłan duchowny swój sztandar. Policya chwyciła wiatr, podążyła na miejsce i zrobiła alarm w całym stanie (poddział powiatu). Ale lud sobie poradził: jednego z »uriadników« (policyantów) spoił, drugiego wziął między siebie i z wielką uprzejmością przetrzymał aż do chwili, kiedy ksiądz musiał już być daleko. Schwytali go wprawdzie inni, na alarm uruchomieni policyanci, lecz najbliższa wioska go odbiła. Rzucono się na stacyę drogi żelaznej Horodziej: napróżno — księdza już nie było. Przyczaił się on w okolicy i po kilku dniach szczęśliwie przebył granicę zachodnią cesarstwa. Do śledztwa pociągano lud bez gwałtów, ostrożnie. Na Wielkanoc sprawa nie była jeszcze zakończona.«

Przytoczyłem jeden przykład, jeden fakt znamienny, możnaby jednak zaznaczyć więcej podobnych. W Zamojskiem np. i Hrubieszowskiem ludność kilku wsi, które w r. 1875 dobrowolnie a raczej biernie przyjęły prawosławie, obecnie z powodu spisu i pod wpływem artykułów w piśmie ludowem krakowskiem (*Polak*) — jawnie i śmiało przyznawać się zaczęła do katolicyzmu i polskości.

Jeżeli spis jednodniowy, zresztą w ziemiach polskich według specyalnych przepisów dokonywany, jeżeli kilka numerów gazetki, ukradkiem dostarczonej i czytanej — dały takie rezultaty, to łatwo wyobrazić sobie, jaki wpływ doniosły wywrzeć muszą na rozbudzenie świadomości politycznej i narodowej ludu wszelkie próby szerzenia oświaty i zastosowania w życiu publicznem instytucyi samorządu, chociażby przez rząd rosyjski podejmowane. Poruszył już tę sprawę w numerze poprzednim nasz korespondent warszawski i wykazał, że rząd ma wprawdzie na celu demoralizacyę polityczną ludu, ale nie można demoralizować, uświadamiając go jednocześnie.

Wszelkie próby ożywiania samodzielności społecznej i umysłowej ludu polskiego w rezultacie ostatecznym zwrócić się muszą przeciw rządowi rosyjskiemu. Siła jego i powaga w ziemiach polskich opiera się na martwej rutynie biurokratycznej i na systemie zorganizowanego ucisku politycznego. Osłabienie tego systemu osłabia siłę władzy. Rząd chętnieby system dotychczasowy utrzymał, ale chociaż biurokracya zapewnia go, że *wsio obstoit błahopołuczno*, widzi, że z każdym niemal dniem świadomość narodowa i polityczna ludu rośnie, że ten lud, który uważano niegdyś za podstawę władzy rosyjskiej w kraju, który, jak się później pocieszano, jest bierny, staje się coraz bardziej wrogim rządowi. Togo procesu uświadamiania się społecznego i politycznego ludu rząd powstrzymać nie może, usiłuje więc opanować go, nadać mu kierunek pożądany.

Polityka rządu rosyjskiego w stosunku do ludu polskiego ma przed sobą dwie alternatywy, zarówno dla niej niebezpieczne. Albo trzymać się będzie dotychczasowego systemu postępowania, który zapobiedz nie może prowadzonej na nizinach społecznych, środkami nielegalnymi, robocie uświadamiania narodowego ludu i wytwarzaniu się w masie jego usposobień i dążeń wrogich rządowi i Rosyi Albo, próbując połowicznie zadowolnić umysłowe, społeczno-ekonomiczne i poniekąd polityczne wymagania i najpilniejsze, nieodzowne już dziś potrzeby warstw ludowych, w nadziei, że w ten sposób wpływ swój na nie wzmocni i utrwali — przyczynić się musi koniecznie, jakkolwiek wbrew swemu celowi i zamiarom, do rozbudzenia poczucia samodzielności, a więc i świadomości narodowej tych warstw. Słowem, ta polityka w dzisiejszych warunkach musi sama wytwarzać czynniki, które jej skuteczność obezwładniają.

To właśnie stanowi słabą jej stronę w tej sprawie. Pozwalamy sobie mówić o tem jawnie i spokojnie, bo rząd rosyjski po za dwiema zaznaczonemi alternatywami innej polityki prowadzić nie może. Nie ma po prostu innego wyjścia z położenia, które sam przygotował, jest zaszachowany zupełnie, chociaż bowiem posiada swobodę wyboru drogi, na każdej zamiary i plany jego opanowania polskich warstw ludowych czeka nieuchronna klęska.

W podobnem w gruncie rzeczy położeniu, chociaż w odmiennych warunkach zewnętrznych, znajduje się polityka rządu pruskiego względem ludności polskiej. W zaborze pruskim lud polski korzysta dla swego rozwoju politycznego i społecznego z konstytucyi i swobód obywatelskich, które rząd może wprawdzie specyalnemi rozporządzeniami administracyjnemi a nawet ustawami ograniczać, ale których pozbawić Polaków nie ma ani prawa, ani władzy. Rozwój stosunków społecznych i ekonomicznych wzmocnił, właściwie nawet wytworzył, polski stan średni i pomaga do wzrostu samodzielności i świadomości narodowej ludu. Nietylko akcya kolonizacyjna, ale i inne plany i zarządzenia polityki pruskiej, skierowane przeciw Polakom, zazwyczaj przeciw niej się zwracają.

W ostatnich czasach prasa niemiecka i rząd zwróciły szczególną uwagę na polszczenie się miast w dzielnicach polskich, zwłaszcza w Poznańskiem. Zamierzono cały szereg środków, mających na celu podniesienie przemysłu i handlu w prowincyach wschodnich, w nadziei, że ożywienie życia ekonomicznego i w ogóle działalności kulturalnej wzmocni niemczyznę, ustępującą dziś przed żywiołowem parciem rozwijającego się mieszczaństwa polskiego. Niejaki p. Dix zamieścił niedawno w *Preussische Jahrbücher* artykuł, w którym, wykazawszy wzrost liczebny ludności polskiej i rozwój jej społeczny i ekonomiczny, gorąco popiera projekty, mające na celu wzmacnianie żywiołu niemieckiego w miastach. »Wtedy, tylko wtedy — powiada — Niemiec będzie samowładnym panem, prawdziwym obywatelem, a Polak zejdzie do roli, którą odgrywa na zachodzie t. j. zostanie przedstawicielem proletaryatu robotniczego, piątego stanu«.

Inni publicyści z obozu hakatystów nie podzielają nadziei, powiedzieć trzeba raczej — złudzeń p. Dixa i rządu pruskiego, że ożywienie życia umysłowego i ekonomicznego wzmocni żywioł niemiecki a zgnębi polski. Ci, jak np. p. Wendland patrzą trzeźwiej i rozumieją, że chyba tylko środki wyjątkowe przemocy i przymusu sprowadzić mogą żywioł polski do poziomu proletaryatu umysłowego i ekonomicznego. Z urządzeń takich, jak szkoły, muzea, biblioteki, chociaż wyłącznie niemieckie, wreszcie z ożywienia ruchu przemysłowego i handlowego korzystać będzie również mieszczaństwo polskie. Rząd może utrudnić to korzystanie, ale wykluczyć zupełnie Polaków nie może w warunkach istniejących.

My Polacy uważamy hakatyzm i podobne objawy za wyraz ślepej nienawiści plemiennej, obłędu moralnego. Ale, jak słusznie wykazuje autor wydanej niedawno we Lwowie broszury polskiej *(Polityka rosyjska)*, geneza i motywy tego objawu opinii niemieckiej są zupełnie inne. Dla Niemiec, zwłaszcza dla Prus zniemczenie prowincyi wschodnich jest kwestyą bytu, lub przynajmniej potęgi państwa. Dla rządu i opinii niemieckiej względy polityczne i militarne są wyższe nad wszelkie zasady etyczne. Patryoci niemieccy rozumieją doskonale, że żywioł polski, rosnący w liczbę i siłę i uświadomiony narodowo, jakkolwiek dziś jest niewątpliwie lojalnym, stać się może w przyszłości niebezpiecznym dla państwa bo z konieczności dążyć musi do złączenia się z oderwanemi częściami całości narodowej. Niemcy nie podzielają zdania naszych ugodowców, że sprawa polska jest już pogrzebaną, przeciwnie, wiedzą, że przy zdarzonej sposobności sprawa ta może być i będzie niewątpliwie podniesioną.

Ale jeżeli Niemcy, zwłaszcza zaś rząd pruski mają uzasadnione powody dążenia do jaknajrychlejszej germanizacyi ziem polskich, to my mamy, co najmniej równie uzasadnione, powody do opierania się temu dążeniu, a w dodatku mamy za sobą słuszność i prawo, co w polityce, nawet nie rachującej się wcale z etyką, ma jednak pewne znaczenie, My nie chcemy i nie damy się zniemczyć, nie damy się zaś dla tego, że pomimo warunków nieprzyjaznych rozwijamy się i rośniemy w siłę, a to co żyje i rośnie — usposobień samobójczych mieć nie może.

Pierwszą, naczelną zasadą naszej polityki narodowej w zaborze pruskim powinno być popieranie tych czynników życia narodowego, które mają warunki dalszego wzrostu i rozwoju. Dla tego wszelkie próby tamowania samodzielności politycznej i społecznej mieszczaństwa i ludu są usiłowaniami występnemi, są zdradą sprawy narodowej. Objawy budzącej się samodzielności politycznej mieszczaństwa i ludu mogą być w formach zewnętrznych niemiłe, niewłaściwe, szkodliwe nawet dla pewnych interesów i względów praktycznych. Ale ci, którzy pod hasłem osławionej solidarności bronią właściwie form dotychczasowych polityki narodowej i zarazem stłumić usiłują to, co stanowi jej istotę i treść życia narodowego, ci świadomie lub nawet częściej bezwiednie szkodzą sprawie publicznej i w zaślepieniu stronniczem nie rozumieją, że działają w myśl polityki pruskiej, że są mimowolnymi jej dążeń sojusznikami.

Jakiś Rusin, wyjątkowo trzeźwy i poważny, zamieścił w *Kraju* list, w którym, przytaczając fakty, wykazuje, że Polacy swemi usiłowaniami ugodowemi i gorliwością nadmierną w jednaniu sobie »bratniego narodu« sami zaostrzają stosunki polsko-ruskie. W liście znajdujemy przekonywające dowody, że politycy polscy, stawiając pewne warunki ugody, podniecili podejrzliwość Rusinów i sparaliżowali wśród nich dążenia, które by właśnie tym warunkom odpowiedziały, gdyby się swobodnie rozwinąć mogły. Autor listu przyznaje, że Polacy pragną szczerze zgody i uregulowania stosunków wzajemnych i otwarcie zaznacza, że te dobre chęci wywołują właśnie podejrzliwość i nawet nienawiść Rusinów.

Zbyt dużo miejsca zabrałoby mi wyliczanie przytoczonych w liście faktów. Wystarczy jeden — ugoda, z inicyatywy hr. Badeniego, gdy był namiestnikiem Galicyi, zawarta. Sprawa ruska, w porównaniu z tem, co było przed kilkunastu laty i z tem, co jest obecnie, przedstawiała się stosunkowo pomyślnie. Stosunki wzajemne układały się i wyrównywały powoli Nastąpiła ugoda i wywołała naprzód walkę w obozie ruskim, później zaostrzenie stosunku niechętnych jej żywiołów do Polaków, odstąpienie p. Romańczuka od kompromisu, którego był poniekąd twórcą, bankructwo obozu ugodowego, utrzymującego się dziś tylko dzięki popieraniu go przez rząd i Palaków, wreszcie te objawy dzikiej i ślepej nienawiści, które coraz częściej w prasie i postępowaniu inteligencyi ruskiej, zwłaszcza duchowieństwa, spotykamy.

Zwracam uwagę na wystąpienie Rusina, bo *Przegląd wszechpolski* stale zalecał w sprawie ruskiej politykę, którą autor listu za najodpowiedniejszą dla obu narodowości uważa Dawać Rusinom, co im się słusznie należy, ale nie bawić się w ugody i ustępstwa, nie przyciągać Rusinów do siebie wbrew ich woli i za cenę ofiar z naszej strony. Pozostawmy ich samym sobie i pilnujmy swojego stanowiska, nie mieszając się do spraw ruskich, jeżeli nas nie dotyczą. A gdy rozjątrzenie, wywołane naszą niepotrzebną pochopnością do załatwiania sprawy ruskiej, ucichnie, sami Rusini zbliżać się do nas zaczną i zechcą uregulować stosunek wzajemny na podstawie jedynie odpowiedniej — wspólnego interesu.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa, 20 maja 1898 roku.

Walka klerykałów i postępowców o wpływ na czytelnie bezpłatne warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Zastęp zwycięzców: „książę prezes“, Jeleński i „zacni kapłani“. Stanowisko duchowieństwa względem rządu. Konieczność zapłaty za poparcie. Rocznica Mickiewiczowska. Ograniczenie co do ziemi na Litwie i Rusi.

W artykułach redakcyjnych zwracaliście już parokrotnie uwagą na zachowanie się pewnego odłamu duchowieństwa, prasy katolickiej i zachowawców warszawskich w sprawie czytelni bezpłatnych tutejszego Towarzystwa Dobroczynności. Chociaż początek tej sprawy sięga czasów, odległych już o kilka miesięcy, przecież nie straciła ona nic na swej aktualności, bo dotąd roznamiętnia świadomą rzeczy publiczność, natomiast przyczyny wypadków, ich przebieg, prawdopodobne następstwa i łatwe do wyciągnięcia wnioski są tyle ciekawe i tyle ważne, iż zasługują na omówienie obszerne. W szczegóły faktyczne wdawać się nie myślę zarówno dlatego, iż są one dość znane, jak i dlatego, że naprawdę nie mają znaczenia społecznego, lubo dla dziejopisarza nie mogą być pozbawione wartości. Pod względem społecznym, ze strony politycznej, walka, stoczona i przegrana przez wolnomyślnych w szrankach

instytucyi dobroczynnej, była objawem wielce znaczącym. Jeżeli uwzględnimy, że niewątpliwym, jedynie niecofnionym i koniecznym wynikiem akcyi ugodowej, tak popędliwie i niedorzecznie poprowadzonej po wstąpieniu na tron Mikołaja II, było pewne rozbudzenie myśli politycznej w społeczeństwie polskiem, pewna chęć ujawnienia swych przekonań i uczuć, pewien ruch w kierunku czynnej pracy obywatelskiej, jeżeli zechcemy pamiętać, iż pola do działalności publicznej dostarczyć musiały przedewszystkiem instytucye już istniejące, jeżeli przypomnimy sobie, że postępowcy i wolnomyślni, dzięki większej gorliwości swojej, wcześniejszemu ocknięciu się i zrozumiałemu nałogowi agitacyi pozajmowali wszystkie co wpływowsze posterunki, zrozumiemy, iż pomiędzy nimi a przychodzącymi do roboty zachowawcami, ugodowcami i klerykałami musiało dojść do starcia, do wybuchu, do walki zajadłej — lada chwila i na byle jakiem miejscu. Okoliczności drugorzędne sprawiły, że pierwszą potyczkę stoczono w warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności. Temi okolicznościami drugorzędnemi były przedewszystkiem głupota, brak taktu i brak uczciwości prezesa Towarzystwa księcia Michała Radziwiłła, rozległość — zakresu działania i liczność członków Towarzystwa, wreszcie — powiedzmy prawdę — nieostrożność i niezręczność stronnictwa postępowego, albo raczej tych jego przedstawicieli, którzy brali udział w Towarzystwie. Zbieg wszystkich tych czynników skupił i przeciwstawił ogromną ilość różnoimiennej energii społecznej i musiał doprowadzić do wyładowania tutaj wcześniej, niż gdzieindziej. Patrząc jednak na sprawę z tej strony, przyjdziemy do wniosku, że była ona tylko faktem symptomatycznym, że każe przewidywać i oczekiwać starć podobnych lub zajść analogicznych gdzieindziej i kiedyindziej, że wreszcie szczegóły faktyczne, jak powiedziałem, znaczą tu niewiele. Swoją drogą szczegóły te są bardzo ciekawe. Ujawniły się i ujawniają dotąd w jednostkach, w grupach, w odłamach, w programach i w aspiracyach takie przymioty, takie pierwiastki, takie iskierki — psychologiczne, moralne i społeczne — których nie tylko nie było widać w półmroku galaretowatej atmosfery powszedniej, ale nawet nie można się było domyśleć. Oto sam — jak mówią teraz w Warszawie — »książę prezes«, osobistość o bardzo rozległej skali uczuć i popędów. Z upodobań i z zawodu niby-esteta, pół-artysta, pół-mecenas, pół-dyletant, z ambicyi i z przekonań niby filantrop w wielkim stylu, (zresztą bez zbytnich ofiar pieniężnych), zbieracz podrzutków, apostoł wychowania religijnego, opiekun zepsutych uliczników warszawskich, w gruncie rzeczy człowiek najzarozumialszy, krętacz i intrygant, głuchy na opinię ludzką, bezczelnie znoszący niedwuznaczne psztyczki, uganiający się za pierwszeństwem i popularnością. Przy tem wszystkiem szpieg, denuncyant, ciemny fanatyk, którego ideałem byłby zapewne ustrój teokratyczny pod warunkiem, że on piastowałby godność arcykapłańską. Słowem przedstawiciel dwóch epok: feudalnej i dekadenckiej, potomek Bogusława Radziwiłła i mniszki, z początkami rozrzedzenia mózgu. Dalej idzie redaktor *Roli*, pan Jan Jeleński, ciemny, jak tabaka w rogu, krzykacz i warchoł szlachecki, gruboskórny i grubojęzyczny pogromca wszystkiego, co pachnie postępem, niewybredny spożywca najbzdurniejszych myśli, lęgnących się w zakrystyi — słowem pół-organista, pół-ekonom, pół-mówca uliczny. Gra on rolę tuby, która nietylko potęguje głosy kapłańskie, ale nadaje im szczególne, chrypliwe tony, podobne do ryku wolego. Natchnienia i odwagi dostarcza, rozgrzeszenia udziela, walką kieruje i walczących żegna zacne grono »kapłanów« z *Przeglądu katolickiego*, ślepe na wszelkie względy uboczne, głuche na dźwięki prawdy, obojętne na barwy narodowe czy obce, hołdujące zasadzie: *ad majorem Dei gloriam*. To nie żądne wpływu, sławy, siły miniatury Stojałowskiego, i nie namiętni żarliwcy Chrystusa, pragnący spalić w ogniu niewiarę i występek, i nie zapaleni służalcy kościoła, jako instytucyi, mającej panować nietylko nad duszami, ale i nad życiem wyznawców, i nie zwyczajni fanatycy religijni, gotowi umrzeć *pro Christo* — to są po prostu *klechy* różnego kalibru i gatunku. Są wielcy i mali, wykształceni i nieucy, prawdomowni i obłudni, ale przedewszystkiem są ludźmi tępego umysłu, małego serca, świeckich namiętności. Nie rozumieją czasu, w którym żyją, ludzi z którymi i nad którymi pracują, roli, którą odgrywają, ideałów, które obsługują, nie rozumieją wreszcie zasad, które szczepić mają. Znają je, ale oryentując się węchem, jak borsuki, albo słuchem, jak krety, trafiają niezgorzej, robią swoje, ale wojując naoślep, marnując razy i siły, waląc winnych i niewinnych. Podrażnieni, wpadają w szał szamański, w szał barbarzyńców, czczących jeno formy odwieczne. Zdaje się im, że średniowiecznemi klątwami, egzorcyzmami, indeksami potrafią podeprzeć dogmaty wiary, furyą zaś, wyniosłością, brutalną bezwzględnoscią utrzymać własną powagę. Na myśl im nie przychodzi, żeby wrogie kościołowi teorye i doktryny zwalczać dowodami rozumowymi, żeby przemawiać do rozumów, nie do popędów. Nie czują całej bezdennej, niesłychanie śmiesznej głupoty stawiania na jednym poziomie Herberta Spencera i zmarłego poety Włodzimierza Wysockiego, Wiktora Hugo i Gabryeli Zapolskiej; Darwinowi przeciwstawia się np. nieboszczka Józefa Kamocka, socyalizm zwalcza cytatami z jakiejś »Drogi do Nieba« ks. Bogufała.. Gdyby nie fakt, że chodzi tu o oświatę ludu, o jego świadomość obywatelską, o kierunek działania inteligencyi, widowisko byłoby komiczne bez miary. Jest ono przytem oburzające. Kapłani katoliccy denuncyują przed rządem, który ich samych więzi i gnębi, ludzi niemiłych przekonań, iż na wieść o zamierzonej przez władzę rewizyi czytelń nocami wynosili paki książek, denuncyują autorów, że książki ich zachęcać chcą do urządzania bezroboci, piszą wyraźnie, iż prowadzi się propagandę wrogą państwu — »schizmatyckiemu«, jak brzmi terminologia katolicka. Długo tajono instynkty poziome, przykryte sutanną i uświęcone tonsurą, długo nie znajdująca ujścia złość ludzi, bezsilnych rozumowo, rozpętała się dziś i urządza orgię, jakiej nie pamiętamy. A rząd stoi wyraźnie po stronie reakcyonistów. Jeżeli to będzie pierwszym krokiem ku sojuszowi Moskali z klerykałami i zachowawcami, albo, mówiąc ściślej z duchowieństwem i klasami posiadającemi, ku sojuszowi otwartemu, nie ku milczącej jednodążności, to hańba inicyatywy spadnie na księcia Michała Radziwiłła, Jana Jeleńskiego i redaktorów *Przeglądu*, księży Jagodzińskiego i Szaniawskiego.

Czyżby istotnie ludzie ci zapomnieli, że katolicyzmowi nie zapewni przyjaznej opieki rząd, który więził i wysyłał na wygnanie Hryniewieckich, Symonów i setki księży, rząd, który mordował unitów, który wciska się do seminaryów z mową rosyjską, kontrolą i wykładem? Czem zapłaci kościół katolicki za przymierze z działaczami prawosławnymi? Może zechce podzielić się wpływem na lud, na klasy robotnicze? Nie chcę robić zbyt daleko sięgających przypuszczeń, znając

wszakże dotychczasowe dzieje stosunku kościoła katolickiego do caratu, przewiduję w niedalekiej przyszłości nowe środki prawodawcze lub administracyjne przeciw katolicyzmowi, bo rząd spostrzedz musi, że ma do czynienia z ludźmi, którzy jawnie pragną kompromisu, wiadomo zaś, czem kończą się kompromisy między słabym a mocnym. Kościół tedy w osobach żarliwych »klechów« działa na własną szkodę. Nie rozumie on zresztą wogóle życia współczesnego. Nieraz zastanawiałem się nad tem, zkąd pochodzi, że duchowieństwo katolickie w Królestwie tak bardzo zostaje w tyle za duchowieństwem Zachodu, tak boi się życia, tak stroni od wszelkich wystąpień publicznych, tak wzdryga się na samą myśl o działalności szerszej, pozakościelnej. Prądy myśli socyalnych, wychodzące od tronu papieskiego, zaiskrzyły się po całym świecie pracą żywą księży i wyznawców, u nas przyjęto je wprawdzie z uznaniem, ale uznanie to ani trochę nie różniło się od rozrzewnienia, jakieby wywołał np. fakt ustanowienia nowego bractwa różańcowego. Niewola, w której żyjemy, przecięła nietylko formalne stosunki duchowieństwa z Rzymem, ale i jego stosunki duchowe. Naprzód, iż księża są niewykształceni, nierozwinięci i nieobyci ze światem, dalej, iż są zahukani, wystraszeni i ujarzmieni przez rząd i policyę, wreszcie iż nie mogą być często i usilnie inspirowani z zagranicy, nie zdają sobie wcale sprawy z myśli Leona XIII, nie wiedzą po dziś dzień, co wpisze historya kościoła w rocznikach panowania tego papieża. Ani im postoi w głowie, że kościołowi szkodził nietylko racyonalizm, ale i stronienie duchownych od życia, od walki klasowej, od wielkich zapasów społecznych, że Leon XIII chciał pchnąć naukę chrześciańską w wir świadomej pracy obywatelskiej, żeby kupić serca tłumów poparciem ich haseł*). U nas księża na racyonalizm mają po staremu klątwę, z socyalizmem, czy wogóle z demokratyzmem dotąd nie walczyli czynnie, dziś przy pierwszym występie wołają o broń wypróbowaną — o żandarmów. Niedaleko zapewne zajadą w ten sposób, ale na tymczasem — zwyciężyli. Zatwierdzono wprawdzie nowy zarząd, ale wyznaczono komisyę rewizyjną do zbadania stosunków w Towarzystwie wogóle, w czytelniach bezpłatnych w szczególności, polecono członkowi rady dobroczynności, znanemu polakożercy Ziłowowi przejrzeć katalog czytelni i nadal kwalifikować do nich książki, wreszcie zakneblowano usta prasie, pozwalając wprawdzie na mdłą polemikę o frazesy i wyrazy, lecz wzbraniając omawiać kwestyę ze strony zasadniczej. Śmiało tedy powiedzieć można, że nigdy jeszcze księża nie mieli rządu tak powolnym, jak w tej sprawie.

Daje nam ona przedsmak tego, co czekałoby nas w ziemstwach. Dość byłoby gubernatorom zachęcić księży i arystokracyę do walki z »bezwyznaniowością« i »szkodliwymi wpływami«, a nasi »prałaci i magnaci« wskazywaliby Moskalom drogę do ludu. Z tego właśnie powodu cała prasa zachowawczo-ugodowa wzdycha do ziemstw, cały obóz postępowy nie zaprzeczając im doniosłości, zachowuje się wyczekująco i wstrzemięźliwie.

Warto zaznaczyć tchórzliwie śmieszne i niekonsekwentne postępowanie rządu w sprawie rocznicy Mickiewiczowskiej. Pozwoliwszy na budowę pomnika w Warszawie i jawne uczczenie stulecia od narodzin poety, wypadało pozwolić na wszelkie związane z tem uczczeniem akty pietyzmu ze strony społeczeństwa. Tymczasem przed paru miesiącami nagła trwoga opanowała Moskali; uroiło się im, że zapał porwie tłumy, uniesie je za daleko w kierunku wspomnień i uczuć patryotycznych, że to zniweczy długoletnią pracę tępicielsko-rusyfikacyjną. Nuż tedy wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami »hamować sztucznie (!!) podżegany przez prasę zapał tłumów«, nuż ścigać po oknach sklepów portrety Mickiewicza, nuż konfiskować zapałki z jego wizerunkiem, nuż zakazywać sprzedaży zegarków z jego fotografią. Nie dość na tem, zabroniono pisać o wszystkiem, co ma związek z rocznicą i jej obchodami czy to w Warszawie, czy gdzieindziej, zabroniono komitetowi budowy pomnika ogłaszać sprawozdania o postępie robót (pozwolenia na ostatni komunikat udzielił po długich targach sam Jankulio) — słowem postanowiono skompromitować się haniebnie. Cóż bowiem za sens ma w sobie akt łaskawości monarszej, »wspaniałomyślnego uczynienia zadość potrzebom serca polskiego«, jeżeli potem rząd lęka się tego, co zrobił? Więc jakież niebezpieczeństwo grozić może panowaniu rosyjskiemu w Polsce ze strony pamięci poety, której nie wyrugują naiwne obostrzenia policyjne z serc naszych? Jakaż zasada, jakaż myśl polityczna kierowała Imeretyńskim, gdy świeżo sfukał p. Borettiego (fotografa z Wilna), proszącego o pozwolenie wydania albumu z fotografiami miejsc, upamiętnionych pobytem poety? Imeretyński zawołał, że go doprowadzą do waryacyi z tym Mickiewiczem *(sic!)*, jakiś komisarzyna policyjny, rozkazując właścicielowi księgarni p. Wendemu usunąć z wystawy portret Mickiewicza, odgrażał się z przekąsem, że »i za sto lat« jeszcze nie zobaczymy pomnika... Marne, liche i śmieszne zachowanie się!

Dowiaduję się w tej chwili, że minister skarbu Witte, rozmawiając w Petersburgu z pewnym obywatelem podolskim Polakiem, zapytywał go, co sądzi o zakazie nabywania ziemi na Litwie i Rusi przez osoby pochodzenia polskiego oraz jak ocenia przepisy o nabywaniu ulgowem ziemi przez Rosyan. Minister zaproponował panu temu udzielenie odpowiedzi na piśmie, ale w charakterze listu prywatnego, co już podobno uczyniono. Ani wątpić, że podobne informacye ściągnięte zostaną lub zostały i od Rosyan, ale prasa rosyjska nic dotychczas w tej mierze nie pisała, co nawet jest dość dziwne, robiąc wrażenie przymusowego milczenia. Być może, iż rząd zabronił rozpuszczania pogłosek o zamiarach zniesienia ograniczeń, żeby zapobiedz agitacyi wsteczników ze ***Swieta*** i ***Moskowskich Wiedomosti***, które nie omieszkałyby podburzać społeczeństwa rosyjskiego widmem nowych zwycięztw polskiej intrygi i nowej porażki nieroztropnego »nowego (?) kursu«. Tymczasem naprawdę daleko jeszcze, i owszem aż zbyt daleko do równouprawnienia obu narodowości w guberniach zabranych, a jeżeli nawet rząd myśli o możliwości jakiejś zmiany w systemie dotychczasowym, kierują nim oczywiście nie pobudki i względy polityczne, ale polityka ekonomiczna, wzgląd na rolnictwo tamtejsze i dobrobyt ludności. Istotnie bowiem dotychczasowy porządek rzeczy fatalnie odbija się na gospodarce i zamożności społecznej. Już samo usunięcie całej licznej rzeszy obywateli i poniekąd dzierżawców Polaków tak zmniejsza popyt na ziemię, że cena jej pomimo urodzajności gleby stoi bardzo nizko. Drugiem złem następstwem ograniczeń jest oddanie monopolu gospodarki rolnej w ręce różnego rodzaju dorobkiewiczów rosyjskich. Dorobkiewiczami są najczęściej byli urzędnicy. Ci, nie mając grosza przy duszy ani, pojęcia

*) Pozostawiamy korespondentowi swobodę zdania, zaznaczyć musimy jednak, że różnimy się z nim nieco w ocenie działalności społecznej kościoła i Leona XIII.

o rolnictwie, kupują majątki za pieniądze bankowe, wycinają lasy (pomimo prawa o ochronie leśnej), pieniądze uzyskane tracą i gospodarstwo rujnują, eksploatując i wyjaławiając ziemię, niszcząc inwentarze i budynki. Następcom, którzy szybko przyjść muszą dostaje się pustkowie i pustynia. To bardziej jeszcze obniża wartość ziemi i zmniejsza produkcyę rolną. Z punktu widzenia politycznego zakazy obecne nie są zbyt skuteczne. Obniżają one wprawdzie ilość obywateli Polaków, lecz niezbyt zmniejszają sumę wpływów polskich, bo nowonabywcy Rosyanie, którym obce są stosunki miejscowe i warunki gospodarstwa miejscowego, muszą uciekać się do pomocy polskich administratorów, rządców i ekonomów. Sławny był przecie wypadek z Apuchtinem, który w majątku swym trzymał rządcą Polaka i przyjmował od niego sprawozdania i rachunki, pisane po polsku, bo oficyalista nie władał językiem rosyjskim, Apuchtin zaś nie chciał się pozbyć dobrego pracownika. Nakoniec z punktu widzenia prawnego zakazy obecne są wyraźnie czasowe i usuwalne, skoro za takie podał je ukaz cesarza Aleksandra II. Pomimo wszystkich racyi, przemawiających za potrzebą równouprawnienia, rząd, który okazuje tyle chwiejności i tak liczy się z tradycyami Aleksandra III, nie usunie chyba ograniczeń. Bo teraz chodziłoby już o kolonizacyę innego rodzaju: teraz chłopi polscy mogliby po raz drugi podbić dla nas ziemie ruskie — a to byłby podbój trwalszy. Jeżeli utrzymuje się dla powiatów unickich Królestwa zakaz udzielania z Banku Włościańskiego pożyczek chłopom katolikom, dlaczegożby miano poza plecami unitów sypać wał z włościaństwa polskiego? *X-vita.*

Z gubernii siedleckiej.

Echa spisu jednodniowego. Zachowanie się władz i legalny opór ludności.

W lutym roku 1897 miał się odbyć »pierwszy powszechny spis ludności w państwie rosyjskiem«. Jako rzecz nowa wzbudzał on wogóle duże zainteresowanie wśród włościan, szczególniej zaś pomiędzy unitami gub. lubelskiej i siedleckiej, zapisanymi w r. 1875 na prawosławie. Już na parę miesięcy przed terminem spis był ogólnym tematem rozmów między ludnością wiejską która z wielkim niepokojem wyczekiwała go, krążyły bowiem pogłoski, że dane spisowe mają posłużyć do pomyślnego rozwiązania sprawy unickiej. Przepisy dla rachmistrzów, które kursowały od wsi do wsi, drukowane lub w odpisach, potwierdziły jeszcze te oczekiwania, zawierały bowiem 2 paragrafy, ułożone jakby umyślnie dla unitów a mianowicie: punkt 4 str. 2 »dla zaświadczenia prawdziwości danych, zapisywanych do arkuszy spisowych, nie trzeba dokumentów, ale każda osoba spytana powinna dawać prawdziwe i jasne odpowiedzi« i str. 23 punkt 11 *wyznanie:* »osoby pochodzenia ruskiego, nie uważające się za prawosławnych, powinny być zapisane do tego wyznania, do jakiego same się zaliczają«. Prócz tego w p. 7 str. 4 było powiedziane, że »rachmistrze powinni koniecznie obchodzić chaty (*dwory*) i gospodarstwa i zbierać dane, zapytując każdego. Nie wolno zaś było żadnych danych brać z książek gminnych i innych jakichkolwiek źródeł. Ponieważ między ludnością unicką krążyły pogłoski, że kto przy spisie zapisany zostanie za katolika, ten w przyszłości będzie mógł zostać katolikiem, przepisy wymienione przez nas jeszcze utwierdzały ją w tej nadziei. W początkach stycznia 1897 r. naczelnicy powiatów oznajmili po gminach chłopom o mającym być spisie i jednocześnie zapowiedzieli, że skoro rachmistrz przybędzie do wsi, wszyscy powinni być w swoich chatach, nikomu nie wolno przejść do innej (chaty) patrzeć, jak się tam spis odbywa, gdyby zaś zbierali się gromadami i chodzili za rachmistrzem z chaty do chaty, lub też nie chcieli dawać odpowiedzi, będą surowo ukarani. Prócz tego zapowiedziano im, że spis ten nic wspólnego z wyznaniem mieć nie będzie i rachmistrze nawet ich o to wcale nie zapytają.

W ostatnich dniach stycznia władze rozesłały do wsi rachmistrzów, zaopatrzywszy ich nie tylko w drukowane przepisy, ale i specyalne instrukcye na mocy cyrkularza tajnego chełmsko warszawskiego duchownego konsystorza prawosławnego.

Rachmistrze, zaopatrzeni w oznaki swojej godności, urośli w swojem własnem przekonaniu i przejęli się polityką władz administracyjnych. Niektórzy z nich wystąpili do ludu z odpowiedniemi przemowami, które zostały dość nieprzychylnie przyjęte. Tak n. p. rachmistrz we wsi Serpelice pow. konstantynowskiego odezwał się do ludu w sposób następujący: »Czy wiecie wy, kto ja jestem, i co znaczy ten znak? (tu wskazał na blaszkę swoją). Ja tu jestem przedstawicielem cesarza i kiedy ja do was mówię, to tak samo, gdyby Najjaśniejszy Pan do was mówił. Zaopatrzony w ten znak mam was prawo za nieposłuszeństwo rózgami siec, do więzienia wsadzić, i w kajdany okuć«. Chłopi przerwali mu tak piękną mowę i sromotnie przepędzili go ze wsi.

W innych wsiach chłopi oświadczyli, że chętnie dadzą odpowiedzi, jeżeli ich rachmistrze będą zapisywali tak, jak oni podyktują, to jest: wyznanie rzymsko-katolickie, język ojczysty polski. Na odpowiedź zaś rachmistrzów, że nie będą zapisywać ich inaczej, jak prawosławnych, a język ojczysty rosyjski, oznajmili, że nie zgodzą się na spis tego rodzaju, tembardziej, że w prawidłach o spisie, które oni czytali i znają, powiedziano, że każdy ma być zapisany tak, jak sam się poda. Ponieważ żądania chłopów i odpowiedzi rachmistrzów zasadniczo się różniły, na całej przestrzeni zamieszkałej przez ludność unicką spis ustał. Włościanie wysyłali dziesiątki depesz do różnych władz w Petersburgu i do samego cesarza, ale na skutek rozporządzenia pomocnika generał-gubernatora warszawskiego, ochmistrza Petrowa, zarządy telegraficzne pobierały pieniądze i depesz nie wysyłały. W wielu gminach rachmistrze dowodzili ludziom, że nic im z tego nie przyjdzie, choćby ich zapisali na katolików, bo później przepiszą te arkusze i zapiszą ich na prawosławnych, lepiej więc, żeby im oszczędzili roboty i pozwolili się odrazu spisać jako prawosławni. Jednocześnie przez głupotę jednego z popów, do rąk unitów dostał się tajny cyrkularz konsystorza chełmskiego, w którym powiedziane było, że na przedstawienie Petrowa główna komisya spisowa nie uznała wprawdzie za możebne wystąpić na drodze prawodawczej o zmianę sposobu zbierania danych, w powiatach z byłą ludnością unicką, ale poleciła konfidencyonalnie gubernatorom lubelskiemu i siedleckiemu, żeby rachmistrze opornych i chwiejnych wcale o wyznanie i język nie pytali, tylko sami później te rubryki zapełniali.

Kiedy cyrkularz ten rozszedł się w kilkuset odpisach między unitami ci oświadczyli: że ich władze miejscowe chcą jeszcze raz oszukać, a do Petersburga się dostać nie mogą, stanowczo więc na tego rodzaju spis się nie zgodzą. Nie pomogły żadne perswazye i namowy urzędników, chłopi odpowiadali wciąż, że już tyle razy byli oszukiwani, że się już tym razem oszukać nie dadzą.

Po kilkunastu dniach, kiedy już nadchodził termin ostateczny spisu, a chłopi sie namówić nie dali, władze miejscowe, w strachu o własną skórę i nie wiedząc, jak wytłómaczyć w Petersburgu opór włościan, zaczęły się już zgadzać na zapisywanie włościan jako katolików, w tym celu znowu rozesłano rachmistrzów z nowemi instrukcyami. Naturalnie chodziło tu tylko o sam pozór spisu, bo arkusze miały być następnie przepisane w powiatach z odpowiedniemi zmianami. Zapomnieli tylko »nasi najserdeczniejsi«, że chłopi obecnie więcej są oświeceni niż przed dwudziestu laty i że trudniej ich oszukać. Kiedy rachmistrze przyjechali ponownie do wsi, chłopi zażądali, żeby arkusze spisowe wydane były w 2 jednobrzmiących egzemplarzach dla każdego gospodarstwa i jeden egzemplarz z podpisem rachmistrza i zarządzającego »cząstkiem spisowym« był im oddawany do rąk, na dowód, tego jak w samej rzeczy podali się przy spisie.

W tych powiatach, gdzie się władze na podobne warunki zgodziły, spis jako tako odbył się, w innych zaś, gdzie chłopom odmówiono, nie posunął się naprzód.

Opór i niechęć władz do zapisywania ich jako katolików, coraz więcej utwierdzały włościan w przekonaniu, że kto się zapisze jakiego wyznania, takim będzie mógł później zostać. Wsie, nb. nieliczne, które pozornie przyjęły prawosławie i pozwoliły się zapisać za prawosławne dowiedziawszy się, że w innych miejscowościach zapisują unitów za katolików, jeździły gremjalnie do powiatów »odkazywać (wyrzekać) się od prawosławia« i żądać, żeby i u nich na nowo był spis zrobiony. Cerkwie w święta były puste, nawet ci nieliczni, którzy do nich przedtem chodzili, oświadczali popom, że byli, są i będą katolikami, dłużej się oszukiwać nie dadzą i noga ich więcej w cerkwi nie powstanie.

We wsi Woskrzeniec pow. bialskiego pop mocno był zafrasowany, że na uroczystość Jordanu nikt się się nie zjawia i kiedy starosta cerkiewny wszedł z kluczami z rozczuleniem się do niego odezwal: »Ty jeden poczciwy mi zostałeś«. Na to usłyszał«: Ty psie kudłaty sam sobie cerkiew teraz otwieraj, nie małoście wy już nas namordowali i naoszukiwali, ale się wam więcej nie uda, skończyło się już teraz wasze panowane, już teraz wam nikt nie uwierzy« — i to mówiąc, rzucił na popa kluczami.

Do niektórych wsi, gdzie powiatu konstantynowskiego naczelnik powiatu nie zgodził się na wydawanie włościanom kopii arkuszy spisowych, próbowano wysłać oficerów z dragońskiego pułku, stojącego w Siedlcach, aby oni spróbowali chłopów przekonać; oficerowie ci, ludzie przeważnie inteligentni i dobrze wychowani, przyjechawszy w kilku do jednej wsi, zaczęli tłómaczyć chłopom cel spisu, jego zasady i w końcu spytali: dla czego tak uporczywie nie chcą się podawać jako prawosławni. Na to jeden z chłopów odpowiedział: »Jak panowie, takie zdaje się mądre i porządne ludzie, możecie nas namawiać, żebyśmy się zapisywali na prawosławnych, kiedy sami z pewnością w prawosławie nie wierzycie, bo cóż to mi za wiara, co wszystkie nawet najgorsze rzeczy uniewinnia«. Na zapytanie ich, co to ostatnie zdanie ma znaczyć, chłop w dalszym ciągu odpowiedział: »Bo to, proszę panów, u nas, jak kto zabije i przejdzie na prawosławie, to mu nic za to, jak ukradnie albo oszuka, to mu także darują, więc to już widać wiara taka jakaś dziwna, a panowie namawiacie nas, żebyśmy od naszej prawdziwej, świętej katolickiej wiary do niej przystali«.

Naturalnie, po tak zwięzłej i treściwej odpowiedzi panowie oficerowie dali za wygrane i odjechali do domu.

Nie mogąc w żaden sposób rozwiązać tak misternie z własnej winy zaplątanego węzła, władze powiatowe w powiecie konstantynowskim postanowiły zapełnić arkusze spisowe przy pomocy danych, znajdujących się w księgach gminnych, co, jak już zauważyliśmy, według zatwierdzonych przez cesarza przepisów było wprost zabronione. Ale i o tem dowiedzieli się włościanie i starali się przeszkodzić, nie pozwalając na wywiezienie z gmin do powiatów ksiąg ludności:

Podobne fakty zdarzyły się w kilkunastu gminach, szczególniej w powiatach włodawskim i konstantynowskim i skończyły się w bardzo smutny sposób dla włościan. Postaramy się tu opowiedzieć, co miało miejsce w gminie Bohukały, powiatu konstantynowskiego, jako smutną ilustracyę do polityki rosyjskiej z końcem 19 wieku. Mieszkańcy gminy Bohukały słyną już od dawnego czasu z oporu, jak mówią Moskale, a z wytrwałości, jak my byśmy powiedzieli, z jaką znoszą najprzeróżniejsze prześladowania ze strony władz, nie ustępując na włos od swoich religijnych i patryotycznych przekonań. Jak zwykle, tak i tutaj większy nacisk wywołał tylko większą reakcyę, a ofiary rzezi pratulińskiej (Pratulin leży w gminie Bohukały), mogły tylko zohydzić prawosławie, używające podobnych środków nawracania. Kiedy naczelnik powiatu polecił wójtowi gminy Bohukały, awanturniczemu łotrowi i człowiekowi bez czci i wiary, Aleksemu Sternyczukowi, przywieźć do Janowa (miasto powiatowe) księgi ludności dla zrobienia spisu w powiecie, włościanie z wsi sąsiednich Bohukały, Zaczopki, Łęgi, Samowicze i Burawka zebrali się tłumnie przed gminą i oświadczyli, że, ponieważ ukaz o spisie najwyraźniej podobne rzeczy zabronił, nie pozwolą zabrać ksiąg i wyjechać wójtowi z gminy, dopóki na miejsce nie zjedzie naczelnik powiatu, nie każe dokonać spisu zgodnie z najwyżej zatwierdzonymi przepisami i nie da każdemu z nich kopii arkusza spisowego. Wymagali również, żeby wójt napisał o tem do naczelnika i żądania swe przesłali do Janowa. W parę godzin przyszła odpowiedź z powiatu w formie pokwitowania z odbioru raportu wójta, żadnej jednak wzmianki o przyjeździe naczelnika, który najokropniej stchórzył, nie było.

Tego rodzaju pokwitowanie naturalnie nie mogło zadowolnić włościan i jeden z nich, (Bartłomiej Sereda) odezwał się nawet, co pomocnik prokuratora państwa Buczyński zarzucał ogółowi, jako ciężkie przewinienie »na co nam takie pokwitowanie, chyba do«...

Poczem włościanie ponownie zwrócili się do wójta i pisarza gminy, żeby napisali powtórnie do powiatu, że włościanie już nie proszą, a żądają, aby naczelnik przyjechał i spisu dopełnił i że dopóki nie otrzymają odpowiedzi i naczelnik nie przyjedzie, nie pozwolą wójtowi wyjechać z gminy.

Dalej słowa aktu oskarżenia.

Na drugi dzień o 11 rano przysłał delegowany przez naczelnika powiatu, naczelnik straży ziemskiej Esipow Włościanie zażądali, żeby naczelnik powiatu wydał im drugie egzemplarze arkuszy spisowych, krzyczeli, że władze oszukują ich i oznajmili, że krew swoją przeleją, ale postawią na swojem i że będą buntować się, aż póki sprawa ich nie dojdzie do cesarza choćby im nawet nasłali wojska. Koniec końców Esipowowi udało się uspokoić tłum obietnicą, że na drugi dzień rano przyjedzie do nich naczelnik powiatu. Na drugi dzień tj. 17 lutego do zarządu gminnego przybył naczelnik powiatu Kiedrow razem z komisarzem do spraw włościańskich Iljinem i na żądania włościan obiecał przysłać im rachmistrzów do nowego spisu, z wydaniem duplikatów arkuszy spisowych, za podpisami jego — Kiedrowa, zarządzającego uczątkiem spisowym (sędziego Misińskiego), rachmistrza i wójta gminy i z pieczęciami jego i wójta. 18 lutego przybyli rachmistrze, ale włościanie nie dopuścili ich do spisu, ponieważ ci nie przywieźli z sobą tych arkuszy, które zostały wcześniej zrobione w powiecie. Tego samego dnia do Bohukał zjechał naczelnik straży ziemskiej Esipow wraz z zarządzającym uczątkiem spisowym sędzią Misińskim i komisarzem Iljinem i widząc, że włościanie gotowi są znowu do robienia zaburzeń, obiecał im osobiście udać się do gubernatora i oznajmić o ich wymaganiach. Po tem wszystkiem włościanie byli spokojni do 23 lutego. 23 lutego wójt gminy Sternyczuk, mając zamiar jechać do powiatu na otrzymane wezwanie od naczelnika, wstąpił do kancelaryi gminnej, żeby wziąć z sobą *potrzebne* (? !) papiery. Natychmiast przed kancelaryą zebrał się tłum ludzi, którzy oświadczyli wójtowi, że nie puszczą go do Janowa i ponownie zażądali, żeby napisał do powiatu, wzywając naczelnika.

Wójta włościanie zatrzymali w kancelaryi do przyjazdu naczelnika i nie pozwolili mu wyjechać po za obręb wsi Bohukały.

Do Bohukał przyjechali znowu Esipow, Iljin i urzędnik do szczególnych poruczeń przy siedleckim gubernatorze Arnold, ale nic nie wskórali, chłopi bowiem oświadczyli, że wójta nie wypuszczą, póki im Esipow nie przywiezie przyobiecanej odpowiedzi od gubernatora, a jeżeli ten ostatni nie stawi się do 25 lutego, to zaczną na dobre robić brewerye, a gotowi nawet rozwalić budynek zarządu gminnego (słowa aktu oskarżenia). Esipow doniósł o tem wszystkiem gubernatorowi prosząc o przysłanie na miejsce kozaków, a ponieważ była obawa, że ci nie zdążą przybyć na 24 lutego, przysłano rachmistrzów, którzy zaczęli zapisywać ludzi tak, jak stosownie do przepisów, powinni to byli robić od początku, t. j. zapisywać ich jako katolików i język ojczysty polski. Włościanie, jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej, uspokoili się, zaraz wypuścili wójta gminy i rozeszli się spokojnie do domów.

Na drugi dzień przybyły do Bohukał 2 sotnie kozaków i naturalnie władze zapomniały o tylokrotnych obietnicach, spis przerwano i zaczęły się aresztowania chłopów, nie tyle tych, co rzeczywiście wójta zatrzymywali, ile tych, na których oddawna za »opór« miały władze zwrócone oko.

Aresztowanych włościan odesłano do więzienia do Białej; na razie uwięziono czterdziestu kilku tych, którzy się ukryli, wyłapywano pojedyńczo później. Śledztwo umyślnie przewlekano i choć ostatnie aresztowania miały miejsce w początkach marca, akt oskarzenia był zatwierdzony przez izbę sądową dopiero 18 czerwca, a sąd odbył się aż w listopadzie. Ponieważ żadnego ciężkiego przewinienia nie można było, pomimo szczerej chęci, włościanom zarzucić i trudno było przedstawić, jako buntowników, tych, którzy żądali tylko ścisłego wykonania najwyżej zatwierdzonych przepisów o spisie, próbowano złem obchodzeniem się wywołać choćby pozór buntu między uwięzionymi — w ten tylko bowiem sposób można wytłumaczyć tak wyrafinowane i okrutne pastwienie się nad aresztowanymi.

Zresztą prawo najwyraźniej, pod ciężką karą, zabrania bicia uwięzionych, więc czyż drobiazg urzędniczy z zarządu więziennego pozwoliłby sobie, bez stosownej instrukcyi, na coś podobnego? Każdego z aresztowanych po przybyciu do więzienia dozorca zapytywał: jakiego jest wyznania. Jeżeli odpowiedział, że katolik, to odzywał się do strażników: »a dajcie mu tam katolika« i bito go kluczem po głowie, przewracano na ziemię i kopano w głowę obcasami, darto za włosy i t.p. Jeżeli który z nich nic nie odpowiadał, to go także bito, żądając, żeby powiedział, że jest prawosławny, czego jednak żaden z aresztowanych nie dał na sobie wymódz.

Tem więcej prawdopodobne jest przypuszczenie, że złe obchodzenie się z unitami było straży więziennej polecone, iż najwięcej katowano najbardziej inteligentnych z pomiędzy unitów i wogóle tych, których uważano za przewódców. Tak np. Jakóba Chajczuka bito kluczem i obcasami po głowie tak, że aż zemdlał i nieprzytomnego przeciągnięto przez podwórze do drugiego pawilonu. Również pobito strasznie Konstantego Griczuka vel Weremczuka, Wawrzyńca Misiejuka, Eliasza Szumaczuka i innych.

Mieszkaniec wsi Kuzawka Kondrat Stefaniuk (67 letni) wskutek kilkakrotnego pobicia w głowę zwaryował*) w więzieniu i już w czasie sprawy w listopadzie był zupełnie niepoczytalny. Nie poprzestając na tem, rozmieszczono unitów po kilku z najgorszymi łotrami i złodziejami, jacy byli w więzieniu; strażnicy dawali im tytoń, żeby i ci bili i dokuczali unitom. Prócz tego przymarzano chłopów głodem i używano do najprzykrzejszych posług, jakoto do oczyszczania rękami kubłów i kloak. Przed Wielkanocą ruską starano się zmusić ich do spowiedzi u popa i obiecywano tym, którzy się posłuchają, rychłe uwolnienie z więzienia; trzech pobitych dało się oszukać, naturalnie żadnego nie wypuszczono. Po kilku miesiącach pozwolono po raz pierwszy rodzinom uwięzionych zobaczyć się z biedakami i 19 uwolniono za kaucyą, reszta (34), siedziała w więzieniu do sprawy tj. przez 8 miesięcy. Że więzienie te zrujnowało kilku biedniejszych, którzy nie mieli się kim przez ten czas w gospodarstwie wyręczyć, o tem nawet nie potrzebujemy wspominać.

W początkach listopada 1897 roku wyjechał do Białej sąd okręgowy. Sprawa odbywała się przy zamkniętych drzwiach i trwała przeszło dwa dni. Pomimo tego, że prawie nie było świadków ze strony uwięzionych, (tylko 3-ech obywateli przeciwko 24 świadkom oskarżenia), dzięki energicznej obronie przybyłych adwokatów z Warszawy (Krzyckiego, Leszczyńskiego i Stankiewicza) sąd skazał 3-ch na 4 mies. więzienia, 4-ch na 3 mies. więz. i 19 na miesiąc aresztu policyjnego; resztę uwolniono. Pomocnik prokuratora Buczyński żądał 12 lat ciężkich robót.

Izba sądowa warszawska uznając wymagania, włościan za słuszne wyrok sądu okręgowego uchyliła, uznała włościan za winnych tylko zatrzymywania wójta zmniejszyła karę dla 7 do 7 dni aresztu, resztę uwolniła. Wyrok Izby zapadł niedawno.

*) To skutki wstrząsu mózgu!

Do pomocnika prokuratora w Białej, popowicza Buczyńskiego pojechało w początkach spisu kilkunastu włościan z gminy Bohukały i złożyli mu »zapiskę« tej mniej więcej treści. »Niżej podpisani w imieniu swojem i pozostałych włościan gminy, upraszają pana, jako stróża prawa, o wyjaśnienie im następującej kwestyi:

»W prawidłach o spisie zatwierdzonych przez cesarza (tu wymieniono wszystkie 3 punkta, zacytowane przez nas na początku niniejszego artykułu)... tymczasem rachmistrze nie chcą nas zapisywać tak jak powinni, a żądają od nas dokumentów, albo zapisują wprost przeciwnie. Wobec tego prosimy Pana o wytłumaczenie nam, komu mamy wierzyć, czy temu co cesarz rozkazał, czy temu co rachmistrze mówią, nie zgodzimy się bowiem nigdy, żeby nas zapisano w brew rozporządzeniom«. Pan Buczyński naturalnie nie wiedział, co na tak proste pytanie odpowiedzieć, zwymyślał więc włościan, nastraszył że za ten postępek każe ich uwięzić i przepędził od siebie. Nie przeszkodziło to mu na sprawie żądać, jako kary dla nich, dwunastu lat ciężkich robót!

Spis ludności miał doniosłe znaczenie: dowiódł on jasno, że prawosławie na Podlasiu jest tylko fikcyą utrzymywaną przy pomocy sztrafów i nahajki, że lud jest katolicki i polski, a wszystko co moskiewskie ma w obrzydzeniu; dowiódł on nadto, że umie nawet stanąć na punkcie legalnym, żeby się oprzeć zbytnim zapędom miejscowych russyfikatorów, że nakoniec, ten lud można bezkarnie męczyć i pastwić się nad nim, ale religijnych i patryotycznych jego przekonań zmienić niepodobna. *X... Z.*

Z Wyszogrodzkiego.

Okolica nasza, jak i całe prawie Królestwo, w ubiegłym roku łudziła się nadzieją lepszych czasów. Złudzenie było niemal powszechnem, a więc łudziła się nasza tak zwana arystokracya, łudzili się średniej zamożności obywatele, łudziła się drobna szlachta, łudzili się nawet sami Moskale... nie łudził się tylko, o ilem mógł zauważyć, nasz chłop. Wprawdzie i wśród inteligencyi było nieliczne grono nie wierzących w żadne zmiany, wobec jednak ogólnego rozbrykania trzymanych dotąd na uwięzi baranków, musieli się ci »sceptycy« dobrze na wszystkie strony oglądać, ażeby nie doznać jakiegoś od kopytka lub rogu weselącego się stadka szwanku. Smutne to były czasy, a jednak pocieszyć się mogliśmy, że u nas nie było tak źle, jak w okolicach innych. Wprawdzie i u nas byli zbieracze »dobrowolnych« na dar dla cesarza składek, i u nas byli gorliwi nadzwyczaj krzewiciele »pachciarskiej polityki« (dar dla cesarza przedstawiano jako łapówkę ku skaptowaniu dla nas benewolencyi), same jednak sposoby, k órych się ci panowie chwytali, dowodziły braku w naszych okolicach rzetelnie do ich roboty zdatnego materyału. Jeden z najsprytniejszych »zbieraczy«, znany w naszych stronach właściciel rozległych włości, i zakładów przemysłowych pod Zakroczymiem, chcąc odrazu urwać łeb hydrze oporu i zachęcić do najliczniejszych na ów dar składek, tłómaczył swoim sąsiadom i znajomym, że jakkolwiek mógłby się kto na tę sprawę zapatrywać, złożyć obecnie już datek swój musi, gdyż o składaniu daru Petersburg został zawiadomiony, w razie więc niespełnienia obietnicy wprost by się na nas mszczono za lekceważenie. Na zwróconą sobie uwagę, że wysoką nawet sumę mogliby złożyć ci, co o zamiarze złożenia takowej cesarza zawiadomili, odpowiedział podobno tenże sam jegomość, że w razie, gdyby w tym wiernopoddańczym hołdzie przyjęli udział tylko magnaci i ich towarzysze — żydowscy bankierzy, rząd by się właśnie mścił na całej polskiej szlachcie, boć łudzić się przecież nie można, żeby pomimo braku imiennych list sfery zainteresowane dobrze nie wiedziały, kto i ile na tak ważną sprawę złoży. Nie zbyt świetna była to, co prawda, dla zbieraczy rekomendacya, ale to widocznie tak — może nie chcący — temu panu się wymówiło. Pomimo takiej presyi i grożeniem wprost denuncyacyą — niektórzy jednak z obywateli składek nie dawali, a ci, co dawali, pozbywali się zbyt »namolnego« zbieracza rublem lub trzyrublówką — jak mi mówili »za fatygę«: »boć jakżeż tu mu nic nie dać, kiedy on się tłukł taki kawał drogi do mnie na koniu«, jak opowiadał swym sąsiadom jeden stary poczciwiec. Większe dary dali tylko podobno p. S. K. z pod R. (rs. 200) p. C H. z pod P. (rs. 100) i p. M z pod S. (rs. 200). lecz i ci datki swoje dawali nie przez jakąś nieuczciwość, a wprost przez naiwność, przez fałszywe zrozumienie rzeczy, lub też wprost ze strachu. Sami nawet zbieracze w naszych stronach z wyjątkiem może jednego najsprytniejszego, o którym była mowa powyżej, nie mogą być zaliczeni do ludzi — bezwarunkowo złych, były to przeważnie słabe duchy, zgnębione przez długotrwały hurkowski ucisk i słabe głowy, które światło zapałki chcącego się zoryentować w sytuacyi amatora cudzej własności wzięły za pierwsze brzaski porannej zorzy. Takim przynajmniej zbieraczem był w naszej okolicy znany »Floruś«, dobry chłopiec, niezły nawet gawędziarz — troszkę tylko narwany; tak go przynajmniej charakteryzowali jego szkolni koledzy. Ten człowiek z takim zapałem głosił przyjście nowego kursu, z takim zapałem pomimo oczywistych faktów, przeczących jego wywodom, przepowiadał masę reform, które miały uszczęśliwić Kongresówkę, że można go uważać, jeżeli ktoś tak chce, za waryata, nigdy jednak za coś gorszego. Byli wprawdzie u nas i tacy, którzy zbierali składki nawet od ludu, rywalizując niejako w rozbudzaniu patryotyzmu państwowego — z żandarmami i strażnikami. — Przy zbieraniu składek pomiędzy ludem miało miejsce kilka nie mających wielkiej wagi, charakterystycznych jednak a bardziej jeszcze zabawnych wydarzeń, za których przytoczenie z góry przepraszam sz. czytelnika. Z nakazu konsystorzów za poprzednią zgodą nieszczęśliwego arcybiskupa Popiela, który, zdaje się, przeżył już swoją dobrą sławę a nawet i uczciwość, księża po kościołach zachęcali lud do składania na ich ręce pieniędzy. Otóż włościanie jednej wioski w Płockiem zebrali się i za ogólną zgodą wręczyli swemu sołtysowi *jeden grosz* z poleceniem, aby odniósł takowy, jako składkę, proboszczowi. Sołtys jednak polecenia wykonać nie chciał. W drugiej znów wiosce chłopi, zapytani przez swego dziedzica, dygnitarza ziemiańskiego: czy złożą składkę? odpowiedzieli w sposób następujący: »toć, proszę JW. Pana, cysarz jak jedzie, to pewno nie bez grosza, a jeżeli, czego Boże broń, na drogę mu zabraknie, to zaraz urzędniki rozłożą na nas podatki, a sołtysy i wójty je ściągną, to chyba już zaczekać aż sami powiedzą, po ile się od każdego z nas należy«. Wskutek odgrywanej komedyi przez rząd i pisma rosyjskie, niższe organy wszelakiej władzy w naszym kraju potraciły zupełnie głowy — nie wiedziały nawet, co kraść wolno a czego nie trzeba. Chodzili przeto przygnębieni a bardzo smutni, trapieni przez złowrogie myśli że może to naprawdę kończy już ta »urzędnicza sielanka«, w »Priwiślinji«. Stali się nawet na jakiś czas nieco uczciwszymi, pośredniczyli conajwyżej w stosun kach z koniokradami, a jeżeli nawet szli do sklepu, ażeby »kupić« po swojemu coś z produktów spożywczych, to za towar wartości 5 rubli kładli już najmniej 1 rubla, co dawniej rzadko się zdarzało. Powoli jednak wyżsi czynownicy, co wiedzą, zkąd wiatr ciągnie, zaczęli podnosić

głowy, a za nimi ma się rozumieć skwapliwie poszli trop w trop i główne filary rządu, a nasi bezpośredni władcy, strażnicy. Ci jednak, jako ludzie prości i niezużyci, nie mogli już zachować żadnej miary, a mszcząc się za kilkomiesięczną przymusową skromność, zaczynają obecnie wprost napadać na ludzi. O ile słyszałem w okolicach Sochocina strażnicy po pijanemu, czy też po trzeźwemu napadli na rodzinę jakiegoś włościanina, którego żonę chcieli znieważyć, a bratowę, brata i jego samego szablami i osadami rewolwerów potłukli i na dobitkę jeszcze weźli z zapalonymi papierosami do pełnej słomy stodoły, szukając niby złodziei Podobny fakt według tego, co mi opowiadał jeden płońszczanin, stał się niedawno w Rzewinie, gdzie znów strażnik przy pomocy żony pobił miejscowego gospodarza za to, że ten się ujmował za znieważoną przez strażnika katolicką wiarą. Zdaje się, że jeżeli tak dalej pójdzie, to wkrótce ludność miejscowa o opiekę przed strażnikami udać się chyba będzie musiała z prośbą do zawodowych złodziei, którzy jedynie tylko mają jakieś znaczenie i pewne wpływy wśród wyznaczonych nam przez rząd opiekunów. Wobec takich stosunków nic dziwnego, że nawet tak małego znaczenia fakt — jak oddanie naczelnika powiatu Hermana pod sąd — napawał nas pewną otuchą i nadzieją że przecież chociaż jednego złodzieja nareszcie ukarzą, tymczasem, zanim jeszcze przyszła do naszego miasteczka wieść o wyroku, już jeden z »naszych braci« rzekł do swego przyjaciela: *wot priekrasno rieszyli dzieło Hermana! — nu, tiepier ruskomu człowieku w etom kraje koje kak służyt' możno!* Sentencya ta — chyba objaśnień żadnych nie potrzebuje. *K. B.*

Z ZABORU PRUSKIEGO.

PRZED WYBORAMI.

Komitety prowincyonalne po porozumieniu się z delegatami powiatowymi wyznaczyły kandydatów. W Prusiech Zachodnich postawiono kandydatów nawet w tych okręgach, w których liczba głosów polskich jest bardzo małą i na ogół rachowano się z wolą wyborców. Natomiast w Poznańskiem komitet prowincyonalny mianował kandydatów, nie licząc się z opinią publiczną. Pp. Cegielski, Komierowski, Dziembowski, zdeklarowani ugodowcy, narzuceni zostali wyborcom. Kandydatura p. Dziembowskiego upadła w dwóch powiatach, jarocińskim i pleszewskim i tylko we wrzesińskim, stanowiącym z poprzednimi jeden okręg wyborczy, utrzymała się, pomimo to komitet p. Dziembowskiego jako kandydata polecił. Wyborcy jarocińscy i pleszewscy zaprotestowali i wezwali p. Dziembowskiego, żeby się cofnął dobrowolnie. W okręgu, w którym postawiono kandydaturę p. Cegielskiego, niezadowoleni wyborcy utworzyli komitet oddzielny i wzywają lud do głosowania na p. Szymańskiego, redaktora *Orędownika*.

W Poznaniu stronnictwo ludowe, podrażnione zachowaniem się ugodowców i popieraniem przez nich niewłaściwymi sposobami kandydatury p. Mottego, urządziło secesyę i wzywa wyborców do głosowania na p. Andrzejewskiego. To rozbicie głosów polskich nie przyniesie szkody sprawie narodowej, bo w drugiem głosowaniu Polak przejdzie, ale bądź co bądź jest objawem niepożądanym. Nie tylko my, lecz wszystkie wogóle pisma bezstronne wyrażają zdanie, że można było i należało tego rozdwojenia wyborców polskich uniknąć i że tylko upór ugodowców, głównie intrygi koteryi, której organem jest *Dziennik poznański*, sprawiły, że rozłam nastąpił.

Pomimo protestu części wyborców komitet prowincyonalny odstąpił dwa okręgi Niemcom katolikom, — babimojsko-międzrynecki i leszczyńsko-wschowski. Dziwimy się, że członkowie komitetu, należący do inteligencyi domokratycznej, którzy na posiedzeniu przeciw tej uchwale występowali, nie zaprotestowali uroczyście i nie odwołali się do opinii publicznej. Postąpienie komitetu w tej sprawie uprawnia secesyę ludowców, podobnie jak narzucanie wyborom kandydatur ludzi, na których ci nie chcą głosować.

Niewątpliwym skutkiem postępowania ugodowców będzie strata jednego lub nawet kilku mandatów w Poznańskiem i demoralizacya polityczna ludu. Niestety, żywioły szczerze patryotyczne i demokratyczne nie umiały tej demoralizacyi zapobiedz, albo też nie odważyły się, obałamucone hasłem rzekomej solidarności, na krok stanowczy, jakim byłoby postawienie wbrew komitetowi w odstąpionych Niemcom okręgach niezależnych kandydatur polskich.

STATYSTYKA SZKOLNA.

Niedawno przytoczyliśmy wykaz statystyczny uczniów szkół średnich w Poznańskiem, ułożony według wyznań. Procent katolików (w ogromnej większości Polaków), uczniów szkół środnich jest znacznie niższy niż procent ludności katolicko polskiej, chociaż na ogół w szkołach wszystkich kategoryj liczba dzieci, należących do narodowości polskiej, jest stosunkowo wyższą niż procent Polaków.

W dziesięcioleciu od r. 1888/89 do r. 1897/98 ogólna liczba uczniów szkół średnich w Poznańskiem wynosiła 63.406, mianowicie:

ewangielików	32.681 —	51.5 %
katolików	19.098 —	30.1 „
żydów	11.531 —	18.2 „
dysydentów	97 —	0.2 „

Stosunek dla ludności polskiej jest bardzo niekorzystny, ale, jak wykazuje *Posener Zeitung*, stopniowo i stale procent uczniów katolików wzrasta. Według sprawozdań urzędowych w dniu 1 lutego w każdym roku ostatniego dziesięciolecia było uczniów:

	katolików	ewangielików	żydów
w r. 1889	25.7 %	53.6 %	20.5 %
„ 1890	26.9 „	52.7 „	20.3 „
„ 1891	27.6 „	52.3 „	20.0 „
„ 1892	29.0 „	51.6 „	19.3 „
„ 1893	30 3 „	51.1 „	18.5 „
„ 1894	31.1 „	50.7 „	17.9 „
„ 1895	31.8 „	51.0 „	17.0 „
„ 1896	32.4 „	51.0 „	16.4 „
„ 1897	32.2 „	50.7 „	15.9 „
„ 1898	33.8 „	50.6 „	15.5 „

Liczba uczniów ewangielików i żydów nietylko stosunkowo ale absolutnie jest mniejszą, niż przed 10 laty, natomiast liczba uczniów katolików wzrasta. W r. 1889 było katolików 1756, ewangielików 3659, żydów 1400, zaś w r. 1898 pierwszych 2108, drugich 3156, trzecich 970. Zaznaczyć trzeba, że ogólna liczba uczniów szkół średnich w Poznańskiem zmniejszyła się w ciągu 10 lat więcej niż o 10%. Natomiast pośród abituryentów, t. j. uczniów, kończących szkoły średnie, procent katolików jest niższy, niż być powinien. W ostatniem dziesięcioleciu wypada przeciętnie na 100 abituryentów-katolików 27.9%, ewangelików 53.9%, żydów 18.2%. Procent ten właściwie odpowiada stosunkowi uczniów przed 9—10 laty, chociaż wogóle katolicy, t. j. Polacy z powodu trudności językowych częściej opuszczają szkołę przed ukończeniem jej, niż Niemcy i Żydzi.

WYJAŚNIENIE SPRAWY P. MOTTEGO.

Podczas procesu wytoczonego *Gazecie toruńskiej*, pan Motty na posiedzeniu sądu oświadczył, że żądając od p.

Gerlicha odwołania, był zdecydowany bić się z nim. »Bo uważałbym się za łajdaka (?), powiedział p. Motty, gdybym w moim wieku, jako obywatel, sędzia i poseł wyzywał kogoś na pojedynek, a następnie chciał się cofnąć.«

Oświadczenie p. Mottego przyjąć należy bez zastrzeżeń, szkoda tylko, że wcześniej go nie złożył i milczeniem poniekąd potwierdził krążące pogłoski.

Zaznaczyć trzeba zresztą, że chociaż p. Motty chciał się bić z p. Gerlichem, sprawa nie była właściwie załatwioną. Na sądzie bowiem stwierdzono, że ks. Danzenberg, członek centrum, namawiał p. Gerlicha do odwołania i przedstawiał mu, że p. Motty jako prawowierny katolik bić się nie powinien. Tekst odwołania zaś, bez porozumienia się z p. Mottym, ułożył ks. Jażdżewski. Udział księży w załatwianiu sprawy pojedynkowej jest co najmniej dziwnym i upoważnić mógł wiedzących o tem do przypuszczenia, że cała sprawa była farsą.

P. Motty, składając w sądzie streszczone wyżej oświadczenie, oczyścił się w zupełności od zarzutu niewłaściwego zachowania się w sprawie honorowej. Ale pisma ludowe pytają obecnie: czy duchowieństwo może popierać kandydaturę człowieka, który za zamiar odbycia pojedynku powinien podlegać karze kościelnej, tymbardziej, że nie okazał wcale skruchy.

Gazeta toruńska, której redaktora surowo sąd ukarał za to, że nazwał p, Gerlicha niegodnym satysfakcyi honorowej, zaznacza, że podczas procesu p. Motty po przyjacielsku z landratem świeckim rozmawiał i ściskał dłoń jego. Było to również dziwnem, bo w sądzie drugi poseł polski, p. Czarliński oświadczył, że uważa p. Gerlicha za człowieka, ktoremu się ręki nie podaje.

Z GALICYI.

ROZRUCHY PRZECIW ŻYDOM.

W ostatnich miesiącach w różnych miejscowościach Galicyi wybuchały kilkakrotnie rozruchy, skierowane przeciw Żydom. Obecnie widownią poważnych zaburzeń jest Jasło i cały niemal powiat jasielski. W Jaśle tłum zrabował i następnie podpalił rafineryę spirytusu, stojącą tuż pod miastem, które tylko dzięki kierunkowi wiatru nie spłonęło całe. Pijany tłum, uzbrojony w koły, nie dopuszczał straży ogniowej do ratowania płonącej rafineryi.

Jednocześnie były rozruchy w Kołaczycach. Główna kwatera sztabu, kierującego zaburzeniami, znajdowała się w karczmie, w Klaszowicach. Kierownikami zaburzeń byli przeważnie agitatorzy ks. Stojałowskiego. Do Jasła i Kołaczyc wysłano wojsko, starosta zażądał z Krakowa jeszcze dwóch batalionów.

W Świerchowej koło Żmigrodu żandarmi strzelili do tłumu i zabili jednego parobka. W Sobniowie aresztowano wójta, pod którego przewodnictwem tłum zburzył trzy szynki. Od strony Biecza tłum, w liczbie 400 ludzi, wtargnął do powiatu gorlickiego, ale żandarmi odparli napad. Przyczyną istotną rozruchów jest, jak zawsze, wyzysk żydowski, ale uzasadnionem wydaje się nam zdanie korespondenta *Kuryera lwowskiego*, że powodem bezpośrednim zaburzeń była agitacya ks. Stojałowskiego i jego oficerów. P. p. Danielak i Lewicki głoszą publicznie, że stronnictwo ludowe zaprzedało się żydom i podniecają stojałowczyków do awantur. W Jaśle »kamraci“ ks. Stojałowskiego uganiali się z kijami po mieście za przeciwnikami kandydatury p. Lewickiego. W podobny sposób agitował niejaki profesor (?) Truszkowski.

Nie sądzimy, żeby ks. Stojałowski i jego pomocnicy dążyli świadomie do wywołania rozruchów. Ale niewątpliwie przyczyniła się do tego pośrednio ich agitacya, roznamiętniająca lud, podniecająca najniższe jego instynkty, zalecająca użycie kija i wogóle przemocy. Przecie sam ks. Stojałowski, pisząc o pobiciu przez chłopów przeciwnika jego polityki, powiedział z cynicznym humorem, że „ślicznie wyłożyli mu rzecz“ i zalecał „kije i święconą kredę“, jako najlepszy argument. W powiecie jasielskim ta agitacya nikczemna trafiła na grunt odpowiedni, rozniecił zagasające już wspomnienia. Nie trzeba zapominać, że ten powiat i przyległe były główną widownią rzezi w r. 1846, że jeszcze 10 czy 12 lat temu burzyli się tam chłopi na pogłoskę fantastyczną o zbieraniu się po lasach „Polaków.«

Jeszcze przed rozruchami w Jasielskiem posłowie Żydzi, należący do Koła polskiego, zebrali się oddzielnie na naradę i postanowili podobno wystąpić do rządu z prośbą, żeby ochronił od prześladowania ich współwyznawców. Ten postępek oburzył opinię publiczną w kraju i widocznie pod wpływem ogólnego niemal potępienia posłowie Żydzi zaniechali akcyi. Natomiast Koło ogłosiło w sprawie zaburzeń uchwałę potępiającą »z największem oburzeniem rozruchy wywrotne, jako najbardziej szkodliwe krajowi« i wzywającą rząd do energicznego poparcia działalności władz krajowych, mającej na celu uśmierzenie zaburzeń.

Uchwała Koła nie jest dosyć jasną, tymbardziej, że niektóre pisma przypisywały niesłusznie wywołanie zaburzeń socyalistom, którzy ani w rozruchach antysemickich, ani w rozruchach w Jarosławiu, wywołanych postępowaniem policyi, nie brali żadnego udziału.

Z KRESÓW.

NIEZADOWOLENIE WYBORCÓW POLSKICH NA GÓRNYM ŚLĄZKU.

Zawarty w r. z przy współudziale wybitnych przedstawicieli ruchu narodowego na Śląsku kompromis wyborczy ze stronnictwem centrum pozwalał przypuszczać, że prawa i słuszne wymagania ludności polskiej będą należycie uwzględnione. Pod tym warunkiem tylko można się było zgodzić na kompromis, wynikający wyłącznie ze względów praktycznych.

Ale rezultat kompromisu, jaki obecnie widzimy, zawiódł oczekiwania. Ruch narodowy polski nic na nim nie zyskał, przeciwnie, stracił nawet, bo z zaleconych przez komitet wyborczy centrum kandydatów dwóch tylko, pp. majora Szmulę i Strzodę (tego drugiego z zastrzeżeniem) zaliczyć można do narodowości naszej. P. Radwański, który zwyciężył kandydata centrum w okręgu pszczyńsko rybnickim zmuszony został — z przyczyn natury osobistej—do zrzeczenia się mandatu. Natomiast utrzymały się kandydatury Niemców, którzy wrogo wobec dążeń narodowych polskich występowali, którzy wbrew woli wyborców, głosowali za projektem rządowym w sprawie marynarki. Jedynie w okręgu opolskim, dzięki w znacznej mierze śmiałemu wystąpieniu p. Koraszewskiego, upadła kandydatura ks. Wolnego, który zresztą z mandatu nie zrezygnował i poparty przez zjednoczone stronictwa niemieckie wystąpi prawdopodobnie do walki z p. Szmulą. W okręgu bytomsko-tarnowickim, upadła kandydatura p. Dąbka, współredaktora *Katolika*, jak również popierana następnie przez to pismo kandydatura robotnika p. Królika. Tyle tylko zyskano, że obalono również kandydaturę germanizatora ks. Myśliwca, ale kandydatem wybranym przez komitet centrum jest Niemiec dr. Stephan.

Nic dziwnego, że taki rezultat kompromisu oburzył wielu wyborców polskich. Na zebraniach w Katowicach

i Zabrzu licznie zgromadzeni wyborcy, przeważnie robotnicy protestowali przeciw narzuconej kandydaturze p. Letochy, który nie miał odwagi stanąć przed nimi i wymówił się od sprawozdania chorobą. Oba zebrania z powodu burzliwych protestów i hałasów rozwiązała policya, której przedstawicieli poturbowano. W Katowicach znany germanizator dziekan Schmidt, przewodniczący zebrania, posunął się do gwałtu i kazał wydalić z sali p. Morawskiego, kandydata socyalistów.

Ponieważ na obu zebraniach było po kilka tysięcy ludzi, »wichrzycieli« w każdym razie musiały być setki, skoro do obrad nie dopuścili. Protestowali nietylko robotnicy, należący do organizacyi socyalistycznej.

Wyborcy polscy protestowali również przeciw kandydaturze hr. Ballestrema, który kiedyś powiedział, że »Polaków należy bić po pysku« i głośno w obecności kandydata oświadczyli, że nie chcą i nie będą na niego głosować.

Gdyby socyaliści polscy w zaborze pruskim mieli chociażby takich mówców i agitatorów jakich mają w Galicyi, zdobyliby niewątpliwie sporą liczbę głosów, a może nawet bodaj jeden mandat. W każdym razie nie tyle wskutek agitacyi, ile wskutek powszechnego niezadowolenia wyborców polskich, liczba głosów, oddanych na kandydatów socyalistycznych z pewnością znacznie wzrośnie. Z powodu sprawy *Katolika* i wogóle postępowania zniemczonego duchowieństwa oburzenie na centrum jest wśród ludu, zwłaszcza wśród robotników tak wielkie, że spora liczba wyborców polskich raczej na socyalistę niż na Niemca-centrowca głosować będzie, co zresztą ze stanowiska narodowego jest w dawnym wypadku nawet pożądanem. Jeżeli bowiem obecnie najważniejszem zadaniem parlamentu ma być powstrzymanie reakcyi, to socyaliści dają większą i pewniejszą rękojmię, niż centrum, coraz bardziej zbliżające się do obozu rządowego.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Bochum d. 10 czerwca.

Centrum a Polacy podczas wyborów do parlamentu niemieckiego.

Według danych statystycznych ogólna liczba Polaków, w przemysłowej części prowincyi westfalskiej i nadreńskiej zamieszkałych, wynosi przeszło 100 tysięcy. Są to przeważnie wychodzcy z Prus zachodnich Księstwa poznańskiego i Górnego Ślązka, wyznający religię katolicką. Protestanccy Mazurzy z Prus wschodnich, (których jest z górą 10.000), nie wchodzą tu w rachubę. Katolicy Polacy już od 1871 roku domagają się bezskutecznie od władzy kościelnej, aby dała im odpowiednią opiekę duchowną, któraby sprawowaną była przez księży Polaków lub dostatecznie po polsku mówiących. Liczne deputacye, uchwały na wiecach powzięte, przez biskupów zimno były przyjmowane. Miały one jednakże ten skutek, że przez kilka lat, od 1889 do 1893 r. mieszkał stale w Bochum ksiądz Polak. Lecz i ten usunąć się musiał, nie chcąc być użyty za narzędzie do germanizowania swych owieczek. Po nim przyszli Franciszkanie z Górnego Ślązka, licho po polsku mówiący. Traktowali oni lud tak, iż nie zażywają teraz nie tylko żadnej powagi, ale raczej są przedmiotem ogólnej niechęci. Niektóre gminy w bliskości Bochum liczą 3 do 4 tysięcy Polaków katolików. Ponieważ ci energicznie się stałego kapłana domagali, poczęli się miejscowi księża niemieccy, w młodszym wieku będący, uczyć po polsku. Skutek tego jest taki, że władza biskupia twierdzi, iż Polacy powinni być obecnie zupełnie zadowoleni, a Polacy ze swej strony odpowiadają, iż polszczyzna, przez księży Niemców używana, Polakom chyba w dziesiątej części jest zrozumiałą, że więc nie prędzej się uspokoją, aż będą mieli księży, którzyby zupełnie płynnie i zrozumiale polskim językiem się wyrażali. Te żądania albo zbywa się milczeniem, albo też z góry się odpala, mianując je »wielkopolską agitacyą«. Trzeba się więc było przygotować do środków właściwych. Te zaś znaleźć było można w stanowisku, jakieby Polacy podczas wyborów zajęli. Poczęto się więc organizować. Założono ogólny polski komitet wyborczy, któremu są poddane komitety powiatowe a tym miejscowe. Komitet ogólny czyli główny miał dać Polakom wskazanie, jak się zachowywać mają podczas wyborów do parlamentu, sejmu pruskiego, do miejscowych reprezentacyi kościelnych i gminnych. Komitet ten nakazał obecnie Polakom, aby 16 go czerwca, w dniu wyborów do parlamentu rzeszy niemieckiej (rajchstagu) *wstrzymali* się od głosowania. Uchwała ta wznieciła wielki popłoch w szeregach centrum. Ich gazety nazywają członków komitetu »uwodzicielami« ludu i t. p., Polaków w ogóle »niewdzięcznymi«, Zrozumie się ich zżymanie, skoro się sobie przedstawi wynik ostatnich wyborów w roku 1893. Okręg wyborczy obejmujący powiaty Bochum, Gelsenkirchen i Hettingen jest po Berlinie największym i liczył w 1893 r., 85.000 wyborców, z których 65.000 głosowało. Współubiegają się tu ze sobą stronnictwa narodowo-liberalne, centrum i socyaliści. W pierwszych wyborach, w których żaden kandydat absolutnej większości nie osięga, uzyskali: liberał przeszło 25, centrowiec 20 a socyalista 19 tysięcy głosów. Przy wyborach ponownych zwyciężył centrowiec liberała, oczywiście głosami socyalistów, tak samo jak w Dortmundzie przy wyborach ścisłych zwyciężył socyalista liberała głosami centrowymi. Jasna więc rzecz, iż centrowcom zależeć musi na tem, aby ich kandydat, kupiec Fuchs z Kolonii, otrzymał już przy pierwszych wyborach więcej głosów, niż socyalista. Polacy zaś, stawający w liczbie co najmniej 5.000 do urny wyborczej, mają decyzyę w ręku. Wnosić by wypadało, iż centrum, znając doskonale to położenie, zacznie z polskim komitetem w tej sprawie traktować. W centrowych komitetach zasiadają przecież głównie księża. Lecz myliłby się ten, ktoby przypuścił, iż duma ich niemiecka im na to pozwoli wobec Polaków — robotników, z cicha przez nich, tak samo jak przez liberałów narodowych, pogardzanych. Oto chcąc uniknąć skutków uchwały komitetu polskiego schwycili się zupełnie innych, im tylko właściwych środków. Sprowadzili sobie z Poznańskiego 2 popleczników, jednego duchownego i drugiego świeckiego. Tych obwożą po wiecach, na które zwołują Polaków po nabożeństwie, przez sprowadzonego księdza Polaka odprawionem. I tak ksiądz ten na zebraniu wczorajszem w Henne pod niebo wynosił przychylność centrowców dla Polaków; księży Niemców, po polsku się uczących, przedstawiał jako przedmiot szczególnej adoracyi z naszej strony; według niego księża ci ogromnie Polaków miłują, są dla nich bardzo dobrzy i wiele dla nich pracują. Niemcy katolicy w Poznańskiem nawet na Polaków głosują. Potem groził, iż Niemcy katolicy z obrońców przemienili by się z pewnością na wrogów; iż Polak, uchylający się już od pierwszego głosowania, »śmiercią (?) przez sprawiedliwość ukarany będzie jako *zdrajca ojczyzny*«. Źle z wami będzie, zawołał, kończąc mowę. W te same wywody zabawiał się i drugi mówca poznański. Ma się rozumieć, iż obecni Polacy w większej części nie szczędzili im wcale doraźnej odpowiedzi. Do treści ich przemówień dwaj panowie z Poznania w swych odpowiedziach wcale nie dochodzili, starali się tylko zwykłymi frazesami chwalby i gróźb steroryzować zebranych. Czy ci panowie wiedzą właściwie, do czego się

użyć pozwalają? Czy nie rozumieją oni, iż występują samozwańczo przeciw uchwale władzy wyborczej, którą Polacy sami sobie nadali i której słuchać sobie przyrzekli i się zobowiązali? Jakie gromy zsyłają oni na *Orędownika*, iż woła do nieposłuszeństwa wobec uchwały komitetu prowincyonalnego, a tutaj chcą sami podobne wzniecać niesnaski? Komu się słuszniej należy miano »zdrajcy ojczyzny«: ludziom, którzy celem utrzymania swego języka ojczystego i możności słyszenia kazań w swej mowie polskiej, nie bacząc na żadne możebne przykrości, jawnie występują przeciw stronnictwu sobie nieprzychylnemu, czy też kapłanowi Polakowi, dającemu się przyprządz do rydwanu butnego przeciwnika w niewłaściym celu użycia swej powagi kapłańskiej na tegoż korzyść? Trudno przypuścić, aby panowie ci wiedzieli, do jakich posług się oddali, wywody bo przez nich używane świadczą albo o zupełnej nieznajomości rzeczy, albo też o czelnem przeinaczaniu faktów, niestety, dla Polaków tutejszych bardzo smutnych. Wielka szkoda, iż nie ma komitetu centralnego polskiego dla całych Niemiec; podobne wybryki by zajść nie mogły, gdyby z jednego punktu całymi wyborami sprawiedliwie rządzono. *W . . . . d.*

P. S Ksiądz, o którym mówi korespondent, nazywa się Rupiński i jest wikaryuszem w Bleźnie. Świeckim jego sojusznikiem jest aptekarz Gayzler z Poznania, obecnie w Gelsenkirchen mieszkający.

MUZEUM NARODOWE POLSKIE W RAPPERSWYLU.

Nowym dowodem ciągłego postępu i rozwoju tej poważnej instytucyi, która dobrze świadczy o żywotności naszej, jest wydane świeżo sprawozdanie zarządu Muzeum za rok ubiegły. Poprzedza je szczegółowy opis pamiętnej uroczystości złożenia serca Tadeusza Kościuszki, a zdobi piękny światłodruk wnętrza mauzoleum udekorowanego przez monachijskiego artystę Herwega, przyjaciela Polaków.

Z sprawozdania muzealnego podajemy szczegóły ważniejsze:

Stan zbiorów powiększył się w ubiegłym roku o 973 nowych pozycyj, między któremi jest niejedna rzecz cenna. Przedewszystkiem do pokoju Kościuszkowskiego przybyła akwarela J. Kossaka, »Kościuszko pod Racławicami«, do galeryi obrazów malowidło olejne wielkich rozmiarów z 16 wizerunkami wielkości naturalnej, Kościuszki, Pułaskiego i innych. Dział biblioteczny wzmógł się znacznie, a do archiwum przybyć ma wkrótce niepośledniej wartości zbiór dokumentów do dziejów Towarzystwa demokratycznego, zgromadzony przez śp. Wincentego Mazurkiewicza.

Z końcem roku 1897 Muzeum ogółem posiadało: przedmiotów archeologicznych 358, pamiątkowych 1020, monet 6698, medali 1720, pieczęci 430, obrazów olejnych 275, akwarel 102, miniatur 65, rysztunków oryginalnych 396, rycin 7.965, fotografii 1.670, rzeźb 214, kamei 292, rękopisów 2.879, map 699, nut 1.153, druków 27.132, dzieł w 40.265 tomach i zeszytach.

Zwiedziło Muzeum w roku ubiegłym 3.560 osób: a to Szwajcarów 1.552, Polaków 657, Niemców 656, Francuzów 419, Anglików 87, Amerykanów 57, Włochów 39, Rosyan 29, Czechów 22, Szwedów 11, Holendrów i Węgrów po 6, Afrykanów i Alzatczyków po 4, Duńczyków 3, Japończyków 2, wreszcie jeden Argentyńczyk, Bułgar, Kroat, Rumun, Sumatrzanin i Tunetańczyk.

Z zewnętrznych prac Muzeum zasługuje na uwagę uporządkowanie dokumentów, dotyczących powstania styczniowego i poprzedzających je lat dwu, ukończenie katalogu biblioteki, którego część, odnosząca się do rzeczy Mickiewiczowskich, ma być w roku bieżącym, jako jubileuszowym, ogłoszona drukiem, wreszcie czynność najważniejsza, — uporządkowanie rękopisów.

Całe archiwum podzielono na cztery działy: emigracyjny, krajowy, rękopisów autorskich, listów i dokumentów osobistych. Oddzielne całości tworzą zbiory Leonarda Ch - dźki i Władysława Platera.

»Jak samo pochodzenie naszego Muzeum wskazuje, czytamy w sprawozdaniu, najbogatszym oczywiście okazał się dział emigracyjny. Możemy z dumą powiedzieć, że kto chce badać źródłowo dzieje emigracyi po r. 1831, zwłaszcza pierwsze lata, musi do nas zawitać. Akta komitetu tymczasowego B. Niemojowskiego, komitetu Lelewela, towarzystwa litewskiego i ziem ruskich, tow. wojskowego litewskiego, zakładów Avignon, Besançon, Bourges, Chateauroux, dep. Landes, w Szwajcaryi, Młodej Polski tow. demokratycznego w Ameryce, sekcyi Versailles — są prawie w komplecie. Nadto posiadamy akta legacyi polskiej w Paryżu, obejmujące w 20-tomach korespondencye Adama Czartoryskiego z Kniaziewiczem i Ludwikiem Platerem w ciągu powstania 1830—31 r. i pierwszych lat emigracyi do czerwca 1833 r. Brakowało nam dotychczas dokumentów rękopiśmiennych do dziejów Towarzystwa Demokratycznego, które tak przeważną rolę odegrało, sprowadzając w Polsce jedną z największych i najpłodniejszych reform; dzięki jednak hojnemu darowi korespondenta naszego p. Ludwika Dygata i ta wielka luka zapełnioną zostanie. Przyrzeczono nam mianowicie kilkunastotomowy zbiór dokumentów, tyczących T. D., który ś. p. Wincenty Mazurkiewicz, jeden z członków centralizacyi, teść ofiarodawcy, zgromadził dla napisania historyi T. D. Wspomnimy tu wreszcie o cennym zbiorze dokumentów do działań emigracyi podczas wojny wschodniej. Dział emigracyjny został ułożony już to zakładami, już chronologicznie, i mamy nadzieję, że w roku bieżącym katalog będzie gotowy«.

Ku czci Mickiewicza Rada muzealna nietylko, jak wspomnieliśmy, uchwaliła wydać katalog dzieł i portretów wieszcza znajdujących się w Muzeum wraz z życiorysem pióra jednego z naszych młodszych pisarzy, lecz przyznała nadto p. Alfredowi Jensenowi, badaczowi literatur słowiańskich i uczonemu szwedzkiemu, znanemu z cennych studyów nad utworami Mickiewicza, zapomogę na jubileuszowe wydanie »Pana Tadeusza« w języku szwedzkim. Praca Jensena niebawem już ma się ukazać.

Stan finansowy Muzeum wykazuje w przychodach łącznie 9.937 fr. 52 ct., w wydatkach, (zwiększonych głównie z powodu urządzenia Mauzoleum Kościuszki), 16.729 fr. 96 ct. Kapitał muzealny z końcem roku wynosił 59.175 fr. 4 ct., w tej kwocie mieści się fundusz żelazny 30.000 fr. 25 ct.

Przychody funduszu stypendyalnego śp. Krystyna hr. Ostrowskiego, wraz z ofiarami na stypendya dosięgły kwoty 11.005 fr. 12 ct. Za rok 1898 udzieliła rada muzealna zasiłków 28 stypendystom, z których studyuje: w Paryżu i Zurychu po 5-ciu, w Charlottenburgu, Lwowie i Monachium po 3-ch, w Brunswiku, Cieszynie, Freibergu, Genewie, Hanowerze, Krakowie, Leoben, Winterthur i w zaborze rosyjskim po jednemu. W liczbie stypendystów jest 24 mężczyzn i 4 kobiety. Pod względem przedmiotów na jakie stypendyści uczęszczają: chemię studyuje 6, medycynę 5, mechanikę 4, inżynieryę i malarstwo po 3-ch, górnictwo 2-ch, nareszcie, handel, prawo, przyrodnictwo, rzeźbę i nauki w szkole realnej po jednemu.

Wysokość opłacanych stypendyów od początku roku naukowego 1897/98, jest następująca: 1 po 60 fr. miesięcznie, 5 iu po 50 fr., 14-tu po 40 fr, 6-iu po 30 fr.. 1 po 25 fr., i 1 po 20 fr., nareszcie jeden z opłatą jednorazową za cały rok w szkole realnej cieszyńskiej. Całkowita

wypłata stypendyów, przewidziana na rok naukowy 1897/98, wynosi 12 560 fr. Ze studyujących obecnie stypendystów, 11-tu kończy swe nauki w roku 1898-ym.

Jak wiadomo zarządza rada muzealna do czasu tylko w depozycie dwoma jeszcze funduszami, anonimowymi: z których jeden z r. 1893 przedstawiał z końcem ubiegłego roku sumę 173.000 fr. drugi z r. 1894 kwotę 32 000 fr. Nadto powierzono Muzeum w roku 1897 zarząd nowego funduszu, którego przeznaczenie i sposób użycia ma być dopiero teraz przez ofiarodawcę określone. Złożona już pierwsza rata, przeszło 4.000 fr. poprzedza kwotę znaczniejszą z której odbiorem sama fundacya od razu wejdzie w życie.

Nakoniec fundusz Skarbu narodowego polskiego, pozostający również w depozycie Muzeum, z końcem roku 1897 wynosił 151.120 fr. 3 ct. Zarząd muzeum, jak wiadomo, nie miesza się zgoła ani do propagandy dla zbierania tych funduszów, ani też do ich użytkowania. Rola jego ogranicza się tylko przechowywaniem złożonego depozytu, odbieraniem procentów od walorów, przyjmowaniem nowych wpływów i zakupywaniem za zebraną gotówkę pewnych walorów. Szczegółowe rachunki z tych funduszów zarząd muzeum przesyła co pół roku Komisyi Nadzorczej Skarbu na ręce jej prezesa. Ponieważ wysokość funduszu tego przekroczyła już sumę 100.000 franków, Zarząd Muzeum wydaje z procentów sumy, jakie Komisya Nadzorcza asygnuje, a to na podstawie ustaw, normujących działanie Skarbu, jakoteż i samej Komisyi Nadzorczej.

RRZEGLĄD PRASY.

= *Gazeta kościelna* z powodu artykułu wstępnego w ostatnim numerze naszego pisma wyraża ubolewanie, że *Przegląd Wszechpolski* »kocha nie Polskę, ale ciasny, wyłączny program własnego stronnictwa, bo walczy oszczerstwem i fałszem zamiast zespalać i łagodzić«.

„Szkoda naprawdę pisma — powiada *Gazeta*, w którem nieraz brzmi ciepła, głęboka nuta prawdziwego, zdawało by się, uczucia dla kraju, ale rozwinąć się jej, zapanować nad rozdźwiękami stronniczych rozterek nie dają.

Zarzut nam uczyniony należy właściwie odwrócić i wyrazić ubolewanie, że »ciasny i wyłączny« charakter *Gazety kościelnej* nie pozwolił jej ocenić, a nawet zrozumieć naszego artykułu o duchowieństwie. Tylko ciasnotą i wyłącznością poglądów redakcyi *Gazety kościelnej*, bo o niesumienność posądzać jej nie chcemy, objaśnić można oskarżanie nas z powodu artykułu w Nr. 11 o nienawiść duchowieństwa i miotanie na niego oszczerstwami. Prosimy zresztą o porównanie tekstu naszego artykułu z charakterystyką jego w *Gazecie kościelnej:*

Więc w jednym i tym samym numerze konstatuje *Przegląd* słowami ks. Imeretyńskiego w jego Memoryale, że kler katolicki, to wielki wróg Rosyi i główna polskości dźwignia, że trzeba tę złośliwą narośl podciąć u korzenia, jeśli rusyfikacya ma naprzód postępować — a o kilka wierszy przedtem i dalej miota obelgi na to samo duchowienstwo, odmawia mu sumienia, uczciwości kapłańskiej i patryotyzmu, piętnuje imiennie najzasłużeńszych i najbardziej nieustraszonych członków episkopatu, oszczerstwami rzuca w koło siebie pełną garścią przeciw tej samej „złośliwej narośli". Któż ma racyę? Ks. Imeretyński czy redakcya? Zdaje mi się, że pierwszy. We Lwowie redagować gazetę i rzucać bezpiecznie piorunami z za zielonego stołu — łatwo, ale stać w pierwszej linii przed nieprzyjacielem, to trudniejsza sprawa. A któż stoi, jeśli nie kapłani? Kto niesie pociechę i pomoc prześladowanym Unitom? Kogo dotykają edykta proskrypcyjne Hurków, Szuwałowów i Imeretyńskich? Przeciw komu wyjątkowe przepisy prawne, szykany i nadzór policyi, utrudnianie najcodzienniejszych warunków życia? Czyja suknia w oczach rządu równa się niemal politycznemu przestępstwu? I kto codzień idzie do Archangielska i Orenburga, bez sądu, bez środków do życia, na głód i nędzę i tęsknotę wygnania? Nie redaktorowie *Przeglądu Wszechpolskiego*, nie ich przyjaciele tu i za kordonem, ale — księża.

Dowodziliśmy zawsze i wciąż wykazujemy, nawet wbrew twierdzeniom pism, które za ultra-katolickie uchodzą, że duchowieństwo w zaborze rosyjskim jest szczególnie przez rząd prześladowanem i że znaczna część jego z poświęceniem spełnia obowiązki kapłańskie i obywatelskie. Co się zaś tyczy redaktorów *Przeglądu wszechpolskiego* i ich przyjaciół politycznych, możemy *Gazecie kościelnej* odpowiedzieć że i oni szli również do Archangielska i Orenburga, a nawet nieraz dal j, »bez sądu, bez środków do życia«, autor zaś inkryminowanego artykułu prawie 3 lata niezbyt długiego jeszcze swego życia spędził w cytadeli warszawskiej i innych więzieniach, a drugie tyle na wygnaniu w Rosyi, nie licząc ciążącego na nim, ale nie wykonanego wyroku. Nie tylko więc księża umieją »stać w pierwszej linii przed nieprzyjacielem«, ale i inni, którzy zresztą nie poczytują sobie tego za szczególną zasługę, tylko uważają za spełnienie obowiązkowej powinności obywatelskiej.

= Ks. Stojałowski w następujący, co najmniej oryginalny, sposób pisze w *Wieńcu polskim* o obchodach setnej rocznicy urodzin Mickiewicza:

W całej Galicyi obchodzono w tych dniach, lub obchodzić jeszcze będą „uroczystości Adama Mickiewicza".

Kto był Adam Mickiewicz, tośmy już przed laty piętnastu obszernie pisali w gazetach, podając nietylko życiorys Mickiewicza, ale także streszczenie wszystkich jego pism znakomitych.

Wyprzedziwszy w ten sposób o lat 15 dzisiejszy ruch naszej inteligencyi ku uczczeniu pamięci Mickiewicza, możemy w obecnym czasie nie brać czynnego udziału w obchodach Mickiewiczowskich, zwłaszcza gdy nas do tej wstrzemięźliwości zmusza inna, na razie ważniejsza dla ludu praca.

Pracą tą jest agitacya wyborcza w okręgu kuryi V. sanockiej, która ma na celu głównie: „zjednoczenie ludu pod jednym chrześcijańskim sztandarem".

Powołanie się na artykuł, przed 15 l a t y drukowany, jest typowym przykładem wykrętów, jakich ks. Stojałowski nie wstydzi się używać wobec swych naiwnych czytelników.

Dobry jest również argument »dodatkowy« że Mickiewicz urodził się nie w maju, ale w grudniu.

„a zatem stosowniejszą będzie nawet rzeczą, gdy nasze stronictwo chrześcijańsko-ludowe obchód urodzin Mickiewicza odłoży na czas późniejszy — może na sam miesiąc grudzień.

= Londyński *Przedświt* do spółki z *Krajem* ale we właściwym sobie tonie doktrynersko-ulicznikowskim napada na *Przegląd wszechpolski* za stanowisko nasze w sprawie udziału Polaków w wojnie pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanią.

Oryginalny socyolog z *Przedświtu* dowodzi, że Kuba, nawet jeżeli zostanie przyłączoną do Stanów Zjednoczonych, »zyska niezmiernie« bo przejdzie »z klerykalno-agrarnego typu« (?) do »wolnomyślno-kapitalistycznego«.

„Dla tego to socyaliści całego świata są po stronie Kuby i Stanów Zjednoczonych. Ale trudno wymagać zrozumienia tych racyj od przeżytego „narodowo-demokratycznego mózgu, opancerzonego bezklasowem pojęciem ojczyzny".

Zdaje się jednak, że można wymagać od niedokształconego, chociażby nawet »delikatnego« mózgu

t. zw. polskiego socyalisty, żeby oprócz klasowego pojęcia ojczyzny miał chociaż jedną komórkę dla pojmowania prawdy. »Socyaliści całego świata«, nie wyłączając chińskich i hottentockich, mogą stać po stronie Kuby, ale, np. jedyny w Ameryce polski organ socyalistyczny należy właśnie do niewielkiej liczby pism, przeciwnych mieszaniu się Polaków do tej sprawy.

Socyolog z *Przedświtu* jest zarazem przewidującym przyszłość dyplomatą i zapewnia, że:

„Stany Zjednoczone, w naturalnem przymierzu z Anglią i Japonią, stanowią ciągłą przeciwwagę zapędom rosyjskim na dalekim wschodzie i zarodek ligi przeciw uwsteczniającym się coraz bardziej rządom europejskim z caratem na czele.

Dotychczas wprawdzie Stany Zjednoczone były raczej w »ciągłej« przyjaźni z Rosyą, nie przeczymy jednak, że przymierze, o jakiem *Przedświt* mówi, chociaż nie jest tak bardzo »naturalnem«, jest możliwem. Skoro to przymierze stanie się faktem, lub przynajmniej prawdopodobną kombinacyą, wtedy mówić będziemy o stanowisku, jakie wobec niego zająć powinni Polacy amerykańscy. Dziś zaś widzimy tylko fakt, że różni »biznesisci«, łudząc ludzi naiwnych szumnymi fraze sami, sprzedają ich po prostu rządowi amerykańskiemu i osłaniają ten haniebny handel krwią polską hasłem walki za wolność. Należy więc wyraźnie zaznaczyć, że nie chodzi tu o wolność Kuby, ale o zabór tej wyspy i że dla Polaków cała sprawa powinna być obojętną.

Z OBCEGO ŚWIATA.

„WOJNA ŚWIĘTA."

O próbie nieudanej powstania w Turkiestanie mamy dotychczas wiadomość szczegółową tylko z urzędowego źródła rosyjskiego. Komunikat *Prawit. Wiestnika* głosi, że iman Mahomet Ali Chalif w Ferganie ogłosił »wojnę świętą« i na czele uzbrojonego tłumu napadł na dwie roty 20-go batalionu turkiestańskiego, które straciły w bitwie 22 zabitych i 16 rannych, ale napad odparły. Szybko skoncentrowane wojska rozproszyły powstańców i schwytały Mahometa Alego Chalifa. Surowe ukaranie gubernatora fergańskiego, którego złożono z urzędu i przyznanie się do znacznej straty w bitwie świadczą, że powstanie miało rozmiary dosyć poważne.

Gdyby powstanie wybuchnęło jednocześnie w kilku punktach i uniemożliwiło lub przynajmniej utrudniło koncentzacyę wojsk, łatwo stać by się mogło groźnem dla władzy rosyjskiej w Turkiestanie, bo ludność mahometańska poruszyła by się gromadnie.

Nie przeceniając znaczenia tego wybuchu, zaznaczymy zdanie dzienników niemieckich, które przypisują powstanie wpływom angielskim. Niedawno prasa rosyjska groziła Anglii, że gdyby polityka brytańska w Chinach krzyżowała plany rosyjskie, to Rosya mogła by z łatwością wywołać rozruchy na pograniczu indyjskiem. »Wojna święta« w Ferganie jest odpowiedzią pośrednią na te groźby. Anglia pokazała naocznie Rosyi, że gwineje mają taką samą, a nawet skuteczniejszą niż ruble własność wywoływania niepokojów i buntów. Powinni to zapamiętać sobie ci nasi politycy, którzy niejednokrotnie dowodzili, że potęga Rosyi w Azyi jest niezwalczoną i że policzone są dni panowania angielskiego w Indyach. Jeżeli przyjdzie do starcia się zbrojnego Rosyi z Anglią, »wojna święta« wybuchnie z pewnością nietylko w Turkiestanie.

KRONIKA.

= Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie założyło w r. z. 38 czytelni i uzupełniło 62 dawniej założone, wysyłając ogółem 6.640 tomów. Czytelni utrzymuje towarzystwo 698, do których od 1882 r. dostarczyło 137.424 książek.

= Polacy w Berlinie postawili we wszystkich 6 okręgach wyborczych kandydaturę ks. Wawrzyniaka.

= W Prusiech Zachodnich, polecony przez komitet prowincyonalny wyborcom polskim w okręgu wschowsko-leszczyńskim, oświadczył publicznie, że będzie zwalczał „dążenia polityczne polskie."

= Fotograf B. Matuszewski (firma Sigismond) w Warszawie na zasadzie przepisów, regulujących liczbę godzin pracy, zażądał od retuszerów, żeby pracowali 10 godzin. Gdy zaś pracownicy nie zgodzili się na ten warunek, wydalił ich i sprowadził sobie pracowników żydów, w dodatku rosyjskich. P. Matuszewski fotografował „najdostojniejsze osoby" i cieszy się względami arystokracyi i Moskali, o postąpieniu więc jego dziennikom warszawskim nie pozwolono pisać.

= Uroczystości Mickiewiczowskie w Krakowie odbędą się 27 i 28 czerwca, prasie warszawskiej pisać o nich zabroniono.

— *Wolno polskie słowo* porusza myśl utworzenia, a na razie wyznaczenia kilku stypendyów z funduszu śp. Ks. Ostrowskiego dla Polaków z Parany i Stanów Zjednoczonych, którzy chcieliby się kształcić w szkołach krajowych.

— Koresphondent lwowski *Głosu narodu* donosi, że redaktor *Dziennika polskiego* w sprawie z ks. Stojałowskim powołuje na świadków hr. Kazimierza Badeniego, ks. Adama Sapiehę i p. J. L. Popławskiego.

W SPRAWIE KONKURSU.

Sąd, który oceni prace nadesłane na konkurs, ogłoszony przez młodzież polską, uczącą się w Niemczech, składać będą: pp. dr. Piotr Chmielowski, dr. Wilhelm Bruchnalski, Jan Kasprowicz, J. L. Popławski i przedstawiciel młodzieży, wybrany przez inicyatorów konkursu.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **dr. Ernest Adam.**